

LIBERUM VETO

pismo narodowo-radykalne.

WAKUNKI PRENUMERATY:

Rocznie Mk. 36.

Półrocznie „ 18.

Kwartalnie „ 9.

Miesięcznie „ 3.

Za przesyłkę pocztową 1 mk miesięcznie.

Cena egzemplarza Mk. 1.25.

Adres Redakcji: ul. Żórawia 7.

Prenumerować można w Administracji „Biblioteki Dziel Wyborowych“, ul. Sienkiewicza 12, we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincji oraz w kioskach kolejowych.

Za dostarczanie do domu 50 fen.

Sejm i wojna.

Sejm polski obraduje w chwili, gdy granice Rzeczypospolitej są zewsząd najebrane. Po zlikwidowaniu zatargu z Czechami, pozostają jeszcze wojny z Niemcami, z Ukrainą i z Rosją.

Są dane ku temu, że wojny z Niemcami i z Ukrainą zostaną również przerwane dzięki naciskowi ze strony Entente'y, lecz, aby móżd osiągnąć ten rezultat bez strat musimy zdołać obronić zdobyte pozycje, a następnie nikt nas nie zbawi od strasznej wojny z Rosją, wojny tym groźniejszej, że tysiące płatnych agentów krążą po kraju, aby ułatwić rosjanom zdobycie Polski przez wywołanie powstania w samej Polsce na rzecz rosjan. Trzeba jasno brać rzeczy. Jedyna władza, jaka jest w Rosji — to są bolszewicy. Żadnej innej Rosji wpływowej i rządzącej niema. Łupieżcze hordy bolszewickie do ora wyniszczyły i ogłodziły całą Rosję, teraz objadają Litwę. Tym bandytom, niezdolnym do żadnej przyzwoitej pracy, nie na długo to starczy i niebawem zwałą się oni na rabunek Polski, aby ogołocić z pożywienia nasze wsie.

Do ostatnich czasów mogło się здаwać, że u nas pomoc tym niecznym zamiarem dadzą tylko polscy bolszewicy, t. zw. komuniści, lecz 7-my Luty przekonał nas, że i dość wpływowi P. P. S. również dąży pod lada pozorem do wywołania anarchji w Polsce. Na szczęście nieduży strajk powszechny 7-go lutego, gdyby był się udał, potrwałby niewątpliwie kilka dni, objąłby koleje i nie pozwoliłby posłom zjechać się do Warszawy na 10-ty lutego. Ponieważ nie można u nas, jak w Rosji, rozpedzić bagnetami Sejmu ustawodawczego, z chwilą, gdy się widzi, że się niema w nim większości, więc chwyciono się innego środka i chciano posłom uniemożliwić dojazd do Warszawy. Te manewry pepeesowskie są żywcem naśladowane z bolszewickich wzorów rosyjskich i powinny każdemu otworzyć oczy. Bolszewicy byli także wielkimi zwolennikami Konstytuanty, póki myśleli, że zdobędą w niej większość.

Sejm musi widzieć, że wrogowie zewsząd otaczający kraj mają w samym kraju potężnych i nieprzebierających w środkach sojuszników. Wpływom tej czerwonej Targowicy Sejm musi się energicznie oprzeć, bo tu chodzi o cały nasz byt. Nie zapominajmy, że wielki sejm czteroletni dał się opętać w sidła białej Targowicy, dał się wciągnąć w nieskończone dyskusje zasadnicze, uchwalil nawet wiele pożytecznych praw, ale dopiero w ostatniej chwili, kiedy już było zapóźno, pomyślał o wojsku i o skarbie. I w wojnie, która poprzedziła drugi rozbiór Polski, Polska miała śmiesznie mało wojska i pieniędzy. Dla tego wojnę przegrała i poszliśmy wszyscy w niewolę prusaków i moskali. Niech obecny Sejm tego straszego błędu nie powtarza. Tylko wolny naród może żyć, rozwijać się i doskonalić. Lud, skuty w cudzoziemskie kajdany, tylko o zerwaniu tych kajdan może myśleć.

Trzeba wiedzieć, że najazd moskiewski, który nas czeka, będzie niesłychanie groźny. Bolszewicy są silniejsi, niż się zdaje. I my i cała Entente'a musimy wszystkich sił dobrać, aby zażegnać to niebezpieczeństwo, które przede wszystkim nam grozi.

Aby uchronić tę wolność, aby obronić kraj od najazdu i od zniszczenia, Sejm musi przede wszystkim i ponad wszystko, bez długiego gadania, uchwalić wojsko i podatki. Zginęliśmy — jeżeli tego Sejm szybko i odrazu nie zrobi. Zginęliśmy, jeżeli czerwonej Targowicy uda się zabagnić gadulstwem obecny Sejm, jak to udało się białej Targowicy w sejmie czteroletnim. Wszystkie inne sprawy mogą przyjść potem, ale wojsko i pieniądze nie mogą czekać ani chwili. Wiem o tem wszystkim, lecz cóż wart naród, który tylko na cudzą pomoc w własnej sprawie się ogląda? Wreszcie i tej pomocy nam niepodobna dać, jeżeli przedtem sami sobie nie pomożemy.

Niech Sejm pamięta, że całe pokolenia, które po nas przyjdą, nasze dzieci, wnuki, pra i prawnuki patrzą na niego. Będą go błogosławić, albo będą go przeklinać. Niech więc Sejm nie błądzi.

Wojska i pieniądze Polsce!

Jerzy Kurnatowski.

Polacy w armji francuskiej.

Rok 1914-ty.

Mobilizacja wojsk francuskich była połączona z mobilizacją Polaków, zamieszkujących Francję, którzy wysłali całą swoją młodzież do walczących szeregów bratniego narodu. Pierwsza inicjatywa werbunku wyszła od Sokołów i oni to wywołali ten szlachetny zapał, który ogarnął wszystkich Polaków, na kilkanaście dni przed odezwą Naczelnego

go Wodza wojsk rosyjskich. W Piątek, 31 lipca 1914 r. po ostatecznem zamurzeniu się horyzontu politycznego, wysłali polscy Sokoli delegację do prezesa zrzeszenia gniazd sokolich w Europie zachodniej, którego siedzibą jest Paryż, z prośbą o włączenie ich do armji francuskiej. W Sobotę, 1 sierpnia, wysłano odezwy do sokołów polskich

do departamentów północy, do Pas-de-Calais i miast Belgji. Dnia 2 sierpnia prezes Zrzeszenia wraz z p. Janem Danyszem, współpracownikiem Instytutu Pasteur'a, złożyli we wszystkich redakcjach paryskich odezwę biura werbunkowego. Na to wezwanie napłynęła ze wszystkich stron młodzież polska; młodzież ta nie miała żadnych wyobrażeń — uważała jedynie za obowiązek swój walczyć w szeregach francuskich ażeby walczyć dla Polski. Sam Paryż dostarczył 500 ochotników polskich — podobnie było z innymi miastami. Codzień zgłaszali się ochotnicy z Ameryki i — ze Stanów Zjednoczonych, Brazylii. Na początku wojny było 2000 ochotników polskich we Francji — Polaków wszystkich trzech zaborów, wszystkich, ożywionych jednakowym zapałem i nadzieją zmartwychwstania Polski. Ci ochotnicy tworzyli absolutnie demokratyczną drużynę; z pewnej jej części utworzone zostały dwie kompanie, prawie wyłącznie polskie. Były to: kompanja postawiona w Bayonne i w Rueuil; pozostała większość drużyny ochotniczej została rozproszona po różnych pułkach lub bataljonach, utworzonych przez ochotników innych narodowości.

300 utworzyło drugą kompanję bataljonu C w 1 pułku cudzoziemskim, który składał się ogółem z 2,000 Czechów, Belgów, Włochów i Polaków. Oficerami byli Francuzi. W szeregach znaleźli się m. in., naczelnik Związku budowniczy Wiweger, dwaj młodzi Rejerzy, Kazimierz Trzebiatowski, Jerzy Kijewski, syn chirurga warszawskiego, inżynierowie Malcz, Szaniawski i Weinberg, budowniczy Suzin i Rotwand, malarze Żyznowski i Romanowicz, studenci Filipowicz, Winiarski, Ratuld, handlowcy Rodzyński, Palczewski i Steinkeller, dziennikarz Felle, Szurig, Wielowieyski, Golecz, Kamiński, Jodko, Chościński, Kozierowski, Rusz, wielu robotników i włościan, sezonowych emigrantów. Był również w szeregu oraz jakiś rzeźbiarz Ksawery Dunikowski i sekretarz Związku Adam Brzoskiewicz, ale z powodu słabego zdrowia obadwaj musieli się usunąć.

Po dziesięciodniowych ćwiczeniach w Bayonnie pułk wyruszył na linię bojową, gdzie wcielony został do 32 korpusu, należącego do 5 armji. W miesiąc po przybyciu do okopów oddział polski stracił swego chorążego, inżyniera Władysława Szujskiego, który poległ podczas kontrataku ze sztandarem w rękę. Dla odparcia szalonego napadu Prusaków legionjści opuścili okopy, Szujski z rozwiniętą chorągwią rzucił się naprzód, by porwać za sobą towarzyszy. Ukazanie się białego orła rozdrażniło Niemców. Spotęgował się trzask karabinów i mitraljez. 34 kule przeszły poświęconą tkaninę, zszytą delikatnymi dłońmi pobożnych pań z Bayonny. Wtedy właśnie padł Szujski. Syn znakomitego historyka, urodził się we Lwowie. Jako inżynier górnicy przyczynił się niemało do rozwoju gali-

cyjskiego nacierstwa. Potem osiadł nad Sekwaną, mając na celu zainteresowanie kapitalistów francuskich galicyjskim przemysłem naftowym i wyparcie z ich pomocą kapitału niemieckiego na tym terenie. Gdy wojna wybuchła, liczył już lat 51, by więc uniknąć odmowy, podał się przy zapisie za 40-letniego wyrobnika. A gdy go zdemaskowano, rzekł z dumą: „Istotnie, jestem inżynierem. Ale co to ma do rzeczy. Chcę służyć Francji, i to jest decydujące”. Dialog ten obiegł w swoim czasie całą prasę francuską. „Pochowaliśmy go na miejscu wybranem, między okopami, w asyście jenerała dywizji i brygady oraz całego sztabu”, pisał następca Szujskiego, hr. Jan Sobański. I rzecz można, że ta bohaterska śmierć Szujskiego zjednała legionowi polskiemu uprzywilejowane stanowisko pośród ogółu wolontariuszów armji francuskiej.

W rozkazie dziennym do armji francuskiej z dnia 1 grudnia 1914 roku. czytano: „Władysław Szujski, legionista I klasy, polski patriota, poległ na polu chwały, przy umieszczaniu sztandaru odradzającej się Polski w niemieckim okopie”.

Po tym pięknym czynie nastąpiło parę miesięcy szarego, okopowego życia — i oto nastąpił dzień 9 Maja 1915 r. — dzień ataku na Arras. Komendant brygady — bohaterski pułkownik Pain — znał dobrze wartość polskiego żołnierza i wydał rozkaz, ażeby Polacy poszli na czele ataku. Rozkaz był przyjęty z radością. Na pierwszy sygnał rzuciła się polska kompanja jak jeden człowiek, zdobyła trzy linje okopów niemieckich i zatrzymała się w czwartej. Kompanja ta została zdziesiątkowana; zginęli prawie wszyscy oficerowie polscy a z nimi i waleczny pułkownik Pain i komendant Polaków — Noiret. Ten bohaterski atak garstki ludzi zdobył sobie zaśluzony i wzruszający hołd Francji: na drugi dzień po bitwie, jenerał, komenderujący korpusem, kazał wyjść z szeregów resztkom kompanji polskiej, miał do nich przemowę i kazał swoim wojskom przemaszzerować przed nimi w paradzie. Również minister wojny i Senat oddali cześć tym bohaterom. Wkrótce potem wyszedł rozkaz, zezwalający Polakom wstępować do szeregów armji regularnej francuskiej. Ochotnicy polscy z radością przyjęli tę wiadomość, gdyż mogli sobie, przedewszystkiem, wybrać rodzaj broni i znaleźć się nareszcie między Francuzami; legjony bowiem, utworzone z różnych ras i narodowości, były ciężką próbą dla Polaków. W armji francuskiej byli oni otoczeni prawdziwą miłością i szacunkiem i zbratani jednym wspólnym marzeniem zwycięstwa Francji, gdyż zwycięstwo Francji — to była wolna, silna i niepodległa Polska!

Poza biurem werbunkowym powstały w Paryżu: „Komitet Ochotników Polskich”, „Komitet pomocy dla rannych Polaków w armji francuskiej”. „Komitet Ochotników Polskich” oddał, między innymi, ogromne usługi Polakom z za-

borów niemieckiego i austriackiego i uzyskał od rządu francuskiego to, że ich nie uznawano za poddanych państw wrogich, a za „przyjaciół Francji”. Komitet ten tworzyli: Wacław Gąsiowski, Jan Danysz, B. Bronisławski, B. Kozakiewicz, A. Szawklis i B. Mota. Prezesem „Komitetu Pomocy dla rannych Polaków w armji francuskiej” był słynny artysta Jan Reszke — członkami jego byli: pani J. Reszke, księżna d'Uzès, Jan Chelmiński, Władysław Cieszkowski, uczeń 1863 r., Aleksander Schurr, Karol Smolski, J. Rontaler i J. Dereziński.

W rozkazie dziennym wojsk francuskich były podane do 1916 roku następujące polskie nazwiska:

Bartkiewicz Michał — ochotnik, ciężko ranny 9 Maja 1915 r., nagrodzony krzyżem wojennym z palmami.

Budzyński Michał — podporucznik, podziwiany za odwagę — zginął.

Cholewski Andrzej — kapitan artylerji, nadzwyczaj uzdolniony i dzielny.

Cudziński Kazimierz — lekarz ochotnik, pełnił służbę w ogniu.

Czajkowski Bolesław — podporucznik, zginął idąc do ataku.

Danysz Stefan — kapral, nagrodzony krzyżem wojennym.

Dobiecki Gaston — porucznik, ciężko ranny, nagr. Legją Honorową.

Dukaciński J. M. — kapitan, ciężko ranny, Kawaler Legji Honorowej.

Esman Marjan — porucznik artylerji, lotnik obserwator.

Gałęzowski Ludwik — porucznik artylerji kolonialnej, zabit podczas wywiadu.

Gąssowski Maurycy — porucznik w pułku konnych strzelców, nagr. krzyżem wojennym.

Gierszyński Henryk — porucznik, zabit.

Hufnagel Leon — lekarz, ochotnik — dnia 9 Maja poszedł wraz ze swym bataljonem do ataku i padł, ugodzony kulą. Nagrodzony krzyżem wojennym z palmami.

Jasiński Julian — kapitan, przedstawiony na oficera Legji Honorowej, dwa razy ranny.

Jasiewicz Robert — żołnierz, odznaczony krzyżem wojennym.

Krajewski Andrzej — sierżant, krzyż wojenny.

Loewenhard Władysław — ochotnik, wyniósł pod gradem kul rannego kapitana.

Loewenhard Stanisław — bardzo dzielny artylerzysta.

Lewandowski Maurycy — sanitariusz ochotnik w wieku 48 lat — odważny i poświęcający się.

Lipkowski Henryk — podporucznik saper — dwa razy wymieniony w rozkazie dziennym za męstwo.

Moszkowski Zygmunt — ochotnik, ciężko ranny, medal wojskowy.

Mroczkowski Władysław — odznaczył się przy szturmie, krzyż wojenny.

Muntz Henryk — ochotnik, bardzo mężny.

Noiński Aleksander — kapitan Sztabu jenerałnego, kawaler Legji Honorowej.

Ogonowski Stefan — brygadjer konnych strzelców.

Pietkiewicz Jan — kapral, wystrzelił podczas obrony powierzonej mu pozycji 1200 nabołów.

Poniatowski Andrzej, ks. — oficer łącznikowy w armji angielskiej.

Rodyski — kapelan wojskowy, ochotnik; wspaniale zachowanie się w ogniu.

Rodzyński Mieczysław — ochotnik, krzyż wojenny.

Rosen Jan — brygadjer kirasjerów, odznaczył się przy odnoszeniu rannych pod ogniem.

Różycki Franciszek — ciężko ranny, medal wojskowy.

Rybiński Albert — komendant, kawaler Legji Honorowej.

Stempowski Tadeusz — kapral, krzyż wojenny.

Stempowski Marcei — kapitan rezerwy, zginął od szrapnela.

Stempowski René — kapral telefoni-

sta, zażądał służby w linii ognia, ranny, nie dał się ewakuować.

Stempowski Roland — lekarz wojskowy, brat powyższego, był pięć godzin pod ogniem ciężkiej artylerji.

Święcicki Jakób — kapral, został sierżantem po dwóch miesiącach frontu, krzyż wojenny.

Szklarz Karol — ochotnik z Królestwa, ciężko ranny, medal wojskowy.

Świrski Aleksander — ochotnik, trzy razy ranny, nie wycofał się z szeregów.

Szujski Władysław — legionista, poległ na polu chwały, przy umieszczaniu sztandaru odradzającej się Polski w niemieckim okopie.

Zakrzewski Ignacy — konny strzelec, ochotnik z Królestwa, krzyż wojenny.

Zaleski Maksym — zginął przy szturmie.

Zieliński Marcei Andrzej — podporucznik architekt, odznaczył się męstwem i pogardą śmierci. D. N.

„Nie damy ziemi gdzie nasz lud”

Do sprawy terytorjalnej, przyszłych granic państwa Polskiego należy bezspornie sprawa Mazurskiej ziemi, po którą łapczywie sięgają Niemcy. „Nasi Mazurzy muszą być Niemcami” — pisał w swoim czasie pastor Hensel z Jańsborka w broszurze p. t. „Nasi ewangelicy Mazurzy”. Ta agitacyjna broszurka wśród wielu innych podobnych wskazuje już, że Niemcy, agitując, aby ludność mazurska opowiedziała się za nimi, nie są pewni tej ważnej polaci ziemi naszej. Ale bo też historycznie nie są w stanie udowodnić, że tak zwane Mazury Pruskie były odwieczną własnością Niemców. Jeżeli na tych ziemiach panowali dotąd Prusacy, przypisać to należy jedynie błędnej polityce naszej, którą obecnie trzeba naprawić. Chcąc Mazury pruskie na zawsze posiadać, prowadzili Niemcy forsowną germanizację, pragnąc około pół miliona ludu polskiego odciąć zupełnie od Polski. Lud ten cichy, spokojny żyje dotąd w takim stanie kultury duchowej w jakim dostał się pod panowanie pruskie. Polityka germanizacyjna była tam prowadzona w sposób bardzo delikatny, stąd Mazurzy pruscy należeli do najlojalniejszych poddanych. Lecz ów lojalizm tego ludu — rzecz pozorną. Wystarczy pójść do tego ludu z gorącym sercem, przekonać kim jest, a wróci całkowicie do pnia macierzystego, od którego chcą go Niemcy gwałtownie oderwać, deprawując ducha, wychowując renegackie charaktery.

Ujawniają się dziś na Mazurach trzy specjalne typy: Mazura renegata à la Skowroński, Mensingi (Mędryki), typ Mazura pruskiego konserwatywnego jak pastor Abramowski z Milby pod Lecem, duszący Polaków po dwu od razu i trzeci, przywiązany do przeszłości swej, nie zatruty prusactwem, ale zastraszone

nim, bojaźliwy, wyzyskiwany aż do krwi moralnie i materialnie. Mówić dziś o przynależności tych Mazurów na podstawie „stanowienia narodów o sobie” niepodobna. Mazurzy to dzieci w stosunku do polityki. Oni sami nie wiedzą czy są Polakami, Prusakami, czy Niemcami. Nie oni więc o siebie będą się upominać, lecz my musimy o nich, apelując w tym względzie do kongresu, który powinien się dowiedzieć jak Prusacy postępowali z Mazurami. A dowodów na to nie brak. Są one w rocznikach „Mazura”, są w rocznikach „pruskiego przyjaciela ludu”, są w kalendarzach mazurskich Grassa, w cytowanej już broszurze Hensela „Nasi ewangelicy Mazurzy”. Dowodzą naprzód te dokumenty, iż prawo Polski do Mazur jest niezaprzeczone, powtórnie systemów, których się chwytano w celu zgermanizowania tego ludu. Walka o duszę ludu mazurskiego toczyła hakata wschodniopruska, posługująca się przedewszystkiem fałszem i kłamstwem. Tak naprz. w odezwie p. t. „Mazurzy”, wydanej w najhaniebniejszej poźszczyźnie na koszt regencji olsztyńskiej mamy z całą kłamliwą tendencyjnością opisane życie Mazurów. Odezwa mówi, że Mazury nigdy nie należały do Polski, że w starodawnych czasach mieszkali tam „Prusaki i Jatwinki”. Następnie mieli się tam osiedlić Niemcy i z starymi Prusakami stali się jedynym ludem, który nadal sobie nazwę Mazurów. Później mieli się tam pojawić Polacy, ale w „ewangelicko-niemieckiej” ludności zaginęli. Ponieważ Mazurzy mówią po polsku, więc odezwa stara się i tu wyjaśnić, twierdząc, że przodkowie Niemców przyjęli mowę od przybyszów, która się stała mazurską, używaną dziś jeszcze tylko przez starców, co rok ubywających. Motywując dalej przyna-

leżność Mazurów do Niemców, twierdzi odezwa, iż najlepszym dowodem tego, że Mazurzy nigdy do Polski nie należeli są takie fakty, jak nie dopominanie się Polski o te ziemie, nie przyłączenie tej ziemi przez Napoleona do Księstwa Warszawskiego. Motywuje dalej odezwa, ile Mazury, jako wierni państwu i niemieczyźnie, zaznali od Niemców dobrodziejstw, odbudowywujących np. zniszczone przez wojnę gospodarstwa, budujących nowe etc. Ponieważ w ostatnich czasach wszczął się ruch w Wielkopolsce, mający na celu obudzić ducha polskiego na Mazurach polskich, zaznacza więc odezwa, że Polacy chcą w Mazurów wmówić, iż lepiej im będzie, gdy się do Polski przyłączą. Następują z kolei dowodzenia, że takie przyłączenie było by zgubnem dla Mazurów, którzy, zdaniem odezwy, musieliby się wyżyć swęj ewangelickiej wiary, dostaliby się pod bezrząd, musieliby przyjąć na siebie część długu wojennego rosyjskiego, ciężącego na Polsce. Straszy się dalej Mazurów zgubnem dla nich przyłączeniem do Polski i względami gospodarczymi, nawołuje odezwa, aby żaden Mazur nie dowierzał tym, co chcą mu uprzykrzyć jego własną ojczyznę, aby zawsze dowodził każdy, że jest tylko Niemcem i Niemcem chce zostać, „A gdyby tu na Mazurach przy zawarciu pokoju przyszło do głosowania ludności, wtedy nie dajcie się ni wabieniem, ni groźbą odstraszyć od waszego przekonania, lecz dajcie Polakom i światu przez czyn odpowiedź słuszną: Jesteśmy Niemcami i Niemcami zostać chcemy”.

Prusacy nie tylko przez podobne broszury starają się agitować na Mazurach, używali wszelkich dróg. Oto na wiecu w Szczytnie odbytym 22 grudnia r. z. w celu wyboru członków do rad włościańskich, rozpoczęła się gorąca dyskusja na temat antypolski. Węc zarzucano Polakom nie sprawiedliwe traktowanie Niemców, uchodzących z Polski, straszono zebranych „agitacją polską”, wzywając rząd do obrony Mazurów przeciwko „bandom polskim” rzekomo zagrażającym Prusom Wschodnim, odczytano rezolucję antypolską przeciw przyłączeniu Mazur do Polski. A choć głosowania żadnego nie było, rezolucję pomieszczono w gazetach.

Zaborczości niemieckiej trzeba nam przeciwstawić się w sposób mocny; trzeba agitacji niesumiennej położyć kres, trzeba zwrócić Mazurów Polsce, błędy dawnej polityki naprawiając. Trzeba nam prostować kłamstwa i fałszywe niemieckie, trzeba uświadomić pod względem narodowym Mazura. Nie możemy darować nikomu z ościennych ani piędzi polskiej ziemi. Mazury muszą znaleźć swego Osuchowskiego, wielkiego jałmużnika, któremu tyle zawdzięcza Ślązk pod względem narodowym.

Józef Maciejowski.

Przyszłe zubożenie Niemiec.

Całą potęgę swą dotychczasową opierali Niemcy na dwóch czynnikach, na armji i przemyśle. Armia ich, ta armia niezwyciężona, pod naporem wszystkich prawie narodów świata rozsypała się w proch — pozostał jeszcze przemysł. Ta druga część wojny, wojna narodów z przemysłem niemieckim, dążąca do zgniecenia go tak, jak zgnieciono armię, zaczęła się razem z walką orężną, ale tak zwane zawieszenie broni jej nie skończyło bynajmniej, i końca jej dojrzeć jeszcze trudno, chociaż wynik jej mało wątpliwy.

Plan tej kampanji przeciw przemysłowi niemieckiemu staje się już dosyć przejrzysty. Mocarstwa koalicji mają widoczny zamiar zdusić przemysł niemiecki, a następnie zgnieść go i skruszyć u źródła samego. Cała ta akcja, ze stanowiska naukowego, przyrodniczego, jak i ekonomicznego niezmiernie ciekawa, jest zakrojona na tak olbrzymią skalę, że wobec niej gigantyczne zapasy zbrojne, których dopiero co byliśmy świadkami, maleją do drobnych rozmiarów. A chociaż to peczętka dopiero, to jednak już to, co zrobiono i co projektują, zdumiewa i przeraża. Warto się bliżej temu przypatrzeć.

Więc najpierw ce do zniszczenia przemysłu niemieckiego, to odbędzie się i odbywa już ono w ten sposób, że się zamyka ten przemysł hermetycznie, pozbawiając go rynków zbytu i depłwy surowca. Rynków zbytu pozbawić można w sposób dwojaki: najpierw przez jakiś rodzaj blokady i cła ochronne — i to jest sposób mało skuteczny i nietrwały; a drugi sposób, stokroć od tamtego niebezpieczniejszy i skuteczniejszy jest, że w miejscach, do których dochodziły towary i wyroby przemysłu, i gdzie dobry zbytnie znajdowały, potworzy się fabryki, które dane wyroby produkują tak tanio i w tak dobrym gatunku, że już konkurencja z nimi prowadzona z zagranicy jest niemożliwa. Nie ulega wątpliwości, że koalicja pod dowództwem Anglii i Ameryki tworzy koło Niemiec rodzaj blokady handlowo-cłowej, ale o formie jej nie mamy dotychczas bliższych wiadomości. Natomiast wiemy już, że w czasie, gdy przemysł niemiecki wysiłał się cały na usługi armji, w krajach entente'y powstały olbrzymie gałęzie przemysłu, dotychczas tam prawie nieznanne, bo będące dawniej, przed wojną, całkowicie w rękach importu Niemiec. Oto parę przykładów.

Jedną z gałęzi przemysłu, opanowanego dotychczas na rynkach świata prawie wyłącznie przez Niemcy, jest wyrób wytworów chemicznych a zwłaszcza indyga. Jak olbrzymio ten przemysł w Niemczech się rozwinął, widać z tego, że swą fabrykację sztucznego indyga Niemcy zabili prawie zupełnie uprawę indyga naturalnego, produkując go rocznie na setki milionów, a i w innych gałęziach przemysłu chemicznego postępy były nie mniejsze. Samych naprzykład perfum

szucznych z eteru produkowały Niemcy przed wojną za 20 milionów marek, przy czem olejek różany sztuczny szedł skutecznie w zawody z najwytworniejszymi produktami naturalnymi wschodu. Podobnie rzecz się miała z innymi chemikaljami, z barwikami i przetworami lekarskimi. To też gdy wojna wybuchła, mocarstwa koalicji ujrzały się w bardzo przykrem położeniu z powodu tych substancji i z konieczności początkowo, a później planowo rzucano się do badań naukowych i wkrótce nauce się wyrabiać to, co było dotychczas faktycznym monopolem Niemców. Obecnie sztuczne indygo wyrabia się już na wielką skalę w Anglii, Francji, nawet w Włoszech, a mocarstwa entente'y, by z jednej strony zawarować swe rynki przed konkurencją niemiecką, a z drugiej nie zwalczać się wzajemnie, ustanowiły pomiędzy sobą kontyngent pojedynczych wyrobów, przy czem rządy spieszą z subwencją i obiecują po zawarciu pokoju zamienić niektóre fabryki amunicji na fabryki przetworów chemicznych. A więc te rynki dla przemysłu niemieckiego stracone na zawsze.

Inny przykład. Znana jest wszystkim dobroć soczewek niemieckich, a mikroskopy, lunety astronomiczne, lornetki, ba nawet soczewki do okularów, jakie wyrabiała sławna firma Karol Zeiss w Jenie, nie miały sobie równych na całym świecie i chronione były patentami po wszystkich państwach cywilizowanych. Podczas wojny patenty ustały, zapotrzebowanie optycznych instrumentów niezmiernie wzrosło, dowódz z Niemiec ustał, więc wszystko złożyło się pomyślnie, by w innych krajach powstały fabryki optyczne. Czasopismo amerykańskie „Scientific American“ donosi, że dwie trzecie sztabu naukowego instytutu Carnegiego pracuje obecnie w rozmaitych fabrykach, by czynić doświadczenia nad nowymi odkryciami na polu instrumentów optycznych, a urzędowe „Bureau of Standard“ zbudowało celem dalszych badań hutę z ośmioma piecami. To też uczeni amerykańscy zapełniają, że już po jakich 10 miesiącach w Ameryce wyrabiać będą szkła, nie tylko równe niemieckim, ale pod wielu względami je przewyższające. A wiemy już dzisiaj, że Amerykanie, chociaż zapowiadają rzeczy nieprawdopodobne, to jednak umiają je spełniać.

Niezmiernie ciężki cios spotka także przemysł niemiecki ze strony marynarki handlowej. Pominąwszy to, że liczba okrętów handlowych niemieckich gwałtownie zmalała, liczyć się mnszą Niemcy z rywalizacją wprost przyniatającą na polu wytwórczości okrętów. Przed dwoma laty Amerykanie zbudowali warsztaty okrętowe o 50 przegrodach, które przy ulepszonej systemie budowlanym pozwalają odstawić na morze jeden nowy okręt codziennie. Dodać do tego trzeba, że przed budownictwem okrętów w Ameryce

otwary się nowe widoki z chwilą ulepszenia także konstrukcji okrętów betonowych. Jak wiadomo, od lat kilku już na szerszą skalę buduje się okręty całe z betonu i żelaza na wzór znanych sklepień betonowych, lecz dotychczas wytrzymałość tych okrętów nie była wielka. Otóż obecnie naczelny inżynier warsztatów okrętów betonowych w Ameryce, R. J. Wig, zapowiada, że w toku już są prace nad udoskonaleniem środków ochronnych okrętów betonowych, które sprawia, że okręty te będą równie trwałe, jak okręty stalowe, a mimo to ciężar ich będzie o 20 proc. mniejszy od okrętów drewnianych.

Wogóle jednym ze skutków wojny obecnej będzie ogromne ułatwienie komunikacji, gdyż posuwające się po tak olbrzymich przestrzeniach masy wojsk musiały na wielką skalę rozszerzać sieć gościńców, kolei, dróg wodnych, a nawet powietrznych. Bardzo interesującym takim zabytkiem wojennym, który wpłynął znacznie na konjunkturę handlową, jest skończony już obecnie most ruchomy na kanale sueskim. W chwili wybuchu wojny kanał sueski dzieliła od kolei, idącej z Jeruzolimy do Jaffy pustynia 322 klm. długa. Operujące w tych krajach wojska angielskie rozszerzyły jednak sieć kolejową tak dalece, że obecnie po skończeniu mostu nad sueskim kanałem, można jechać pociągiem wprost z Kairu do Jeruzolimy. Jest to więc dalszy etap w pochodzie Anglii z Egiptu ku dalekiemu wschodowi i nowa groźba dla przemysłu niemieckiego.

Najstraszniejszy jednak cios, bo usiłujący zgnieść przemysł niemiecki u samego źródła, gotuje koalicja w warunkach pokojowych, gdzie jak wieści dochodzą, zażąda od Niemców odszkodowania wojennego w sumie kilkuset miliardów marek. Oczywiście suma taka pieniężna, to tylko symbol, który oznacza nie pieniądze, lecz coś nierównie kosztowniejszego. Złotem tej sumy Niemcy zapłacić nie mogą, bo z końcem listopada 1918 r. wynosił całkowity zapas tego kruszcu w sztabach i obcej monecie w berlińskim banku państwowym 2.571.637.000 marek, licząc kilogram złota po 2.764 marek, podczas gdy not bankowych, czyli pieniędzy papierowych było w obiegu na 17.454.318.000 marek. Nie życzą sobie również Anglicy, by Niemcy zapłaciły tę sumę wyrobami fabrycznymi, bo wtedy zalałyby one rynki koalicji, tamując zdrową cyrkulację przemysłu tamtejszego. Surowca także mają Niemcy za mało, by nim dług swój pokryć — pozostaje więc jeden jedyny sposób zapłacenia haraczu, mianowicie surowcem żywym, czyli pracą ludzką. Jak dotychczas, Niemcy mieli u siebie przymusowy zaciąg wojskowy, celem utrzymania ciągle stałej armji, tak teraz będą musieli zaciągać młodych ludzi, by ich wysyłać na prace przymusowe do krajów koalicji. Jak wielkiej potrzebą na to armji tych pracowników, by sprostać zobowiązaniom, przez ententę nałożonym? Weźmy pod uwagę samą tylko Anglię.

Liczmy po kupiecku na procent i amortyzację owego haraczu po 3 proc. rocznie

przez lat 50, co da rocznie 8 miliardów marek. — Niech wartość pracy netto, tj. po odciążeniu kosztów utrzymania pracownika wynosi średnio 5.000 marek rocznie — a więc oceniamy ją bardzo wysoko — to na odrobienie 8-miu miliardów potrzebaby armji robotników, złożonej z 1.600.000 ludzi. To tylko dla samej Anglii. Gdyby analogiczne żądania postawiła także Francja, Belgja, Włochy i Ameryka, wypadłaby fantastyczna liczba jakich 4 miliony robotników, rozmaitych gałęzi i różnego stopnia wykształcenia, lecz w pełni sił i wieku. Powtórzyłyby się więc znowu czasy niewoli babilońskiej lub egipskiej, gdzie cały naród pracował w niewoli u zwycięzcy. Czasy okrutne — ale przecież ani w częstocie nie tak okrutne, jak półtora wiekowa historia niewoli narodu naszego.

Zebranie resztek zapasów złota z kas bankowych, które choć częściowo, stanowią przecież jakieś pokrycie papierowych pieniędzy, musi wartość tych pieniędzy gwałtownie obniżyć — czyli spowodować to, co w życiu potocznie nazywa się drożyzną środków żywności, przedmiotów codziennego użytku; ciągly zaś upływ najlepszych sił robotniczych i brak surowca musi obniżyć produkcję, co wszystko razem znaczy dla Niemców, na długie lata, ogromne zubożenie.

X. Feliks Hortyński.

Minister dr. Tomasz Janiszewski o szkole galicyjskiej.

—o—

Jeżeli przed wojną mógł ktoś nie widzieć szczerb w naszym charakterze narodowym, wywołanych tak długo trwającą niewolą i brakiem własnego ustroju państwowego, to obecne stosunki otworzyły oczy nawet najmniej orjentującym się ludziom. Brak nam było ludzi przodujących, którzyby jasno, przynajmniej od początku wojny, zdawali sobie sprawę ze stosunku rządów zaborczych do naszego kraju, brak ludzi z charakterem, z cywilną odwagą, którzyby w tych decydujących o naszej przyszłości czasach gotowi byli poświęcić dla dobra ojczyzny swoje mienie i życie, brak ludzi, którzyby dobro ogólne stawiali wyżej, niż interes partji lub kliki, brak większej ilości ludzi, posiadających rzetelne fachowe wiadomości i pracowitość. Niewola wywarła na wielu z nas taki znaczny wpływ, że nawet chcieć i pragnąć tego się nie wazymy, czego nie chce nasz ciemięzca, wynajdując sami na taki nasz chorobliwy stan najrozmaitsze piękne nazwy polityki trzeźwej, realnej, bez sentymentu, dojrzalej i t. p.

Nie małą część winy naszego obecnego złego położenia ponosi szkoła. Mam na myśli w szczególności szkołę galicyjską, bo tendencja szkoły pruskiej i rosyjskiej w Polsce była nawet dla mało inteligentnych ludzi zawsze jasna i zrozumiała, szkoła zaś galicyjska miała pozory szkoły polskiej, nie będąc nią wcale.

Demoralizowała ona i demoralizuje nasze społeczeństwo pod względem narodowym tak silnie, że najgorszy nasz wróg nie mógłby nam więcej zaszkodzić, jak zaszkodziliśmy sobie sami, tolerując taką szkołę.

U nas, niestety, nie wykorzystaliśmy, pomimo usiłowań lepszej części nauczycielstwa, dotychczasowych nadzwyczajnie dla nas korzystnych warunków dla utworzenia prawdziwie polskiej szkoły. Przeciwnie, szkoła galicyjska była także jednym z narzędzi, którem posługiwał się wrogi nam rząd zaborczy dla swych celów. Gdybyśmy zdawali sobie (przynajmniej ci, którzy mieli głos decydujący) sprawę z tego znaczenia szkoły, gdybyśmy dotychczas już wychowali byli lud, oświadczeni narodowo lub świadomy znaczenia wolności, a odczuwający upokorzenie i niemożność wszechstronnego rozwoju, jakie przynosi ze sobą niewola i brak własnego państwa, gdybyśmy wychowali byli wolnych, zdrowych, oświeconych i pracowitych obywateli, jakbyśmy obecnie silnie stali, o ile więcej zaważylibyśmy na szali losów!

Ale oprócz tych ogólnych zarzutów, stawianych szkole galicyjskiej, jest jeszcze jeden, podniesiony przez Wszechnicę Jagiellońską, oraz przez liczne głosy fachowców. Wszyscy zgadzamy się na to, że młodzież wstępująca do Uniwersytetu niedostatecznie przygotowana do wyższych studiów. Dwanaście, względnie jedenaście lat pracy niejako przygotowawczej, która daje tak złe wyniki, to fakt, który musi zastanowić każdego myślącego człowieka, ten zły wynik nie pozostaje też bez wpływu na studia wyższe. Przystępując tedy do reformy studiów uniwersyteckich, niepodobna przynajmniej pobieżnie nie zaznaczyć potrzeby reformy szkoły ludowej i średniej. Jedno bez drugiego nie da się pomyśleć.

Reforma studiów uniwersyteckich bez reformy szkoły średniej i ludowej będzie tylko powierzchowną i połowiczną, a nie istotną.

Współczesne nasze życie w Polsce cechuje pewna płytkość i powierzchowność, wynikające z braku wiary i zaufania we własne siły. Obecnie powedenie w życiu zdobywa się u nas najłatwiej przez powierzchowne traktowanie każdej sprawy, przez omijanie trudności. Nie zgłębiany najtrudniejszych problemów, lecz niejako sami usuwamy się im z drogi, staramy się prześlizgnąć przez trudności, omijamy trudności zamiast je poznać, zbadać dokładnie, konsekwentnie, oraz po mekku zwalczać i usunąć. Co najwyżej korzystamy z doświadczenia innych narodów. Tymczasem ta powierzchowność nie leżała i nie leży w naszym charakterze narodowym, jest to nalciałość, którą zaraziliśmy się głównie od Austrii, gdzie jest ona stałym objawem. Najwyższy czas, by zerwać z tym stanem. Chcąc zająć poczesne miejsce wśród narodów świata, odradzająca się Polska musi wrócić do swoich dawnych świetnych tradycji, utrzymać łączność z piękną przeszłością, pryncypiona

w naszej pamięci przeszłe wiekową nie wolą. Musimy nawiązać do tradycji Komisji Edukacyjnej, której niezapomniane zasługi występują jeszcze teraz w całej pełni.

Wszystko, co jest szeroko zakrojone, co ma głębszy podkład, oryginalność i nacechowane jest przewidywaniem, przetrwa twórców i jest długotrwałe.

To, czem się chlubi obecnie nauka niemiecka pedagogiki, t. j. nauka pogładowa oraz specjalizacja sił nauczycielskich według wykładanych przedmiotów — wszystko to były pomysły polskie, myśli naszej wiekopomnej Komisji Edukacyjnej, których urzeczywistnieniu i wprowadzeniu w życie przeszkodziły, ze stratą dla ogólnoludzkiej kultury, brutalna przemoc i ówczesna niekulturalność naszych wrogów. Jestem pewien, że i teraz stać nas na to, aby w sprawie naszego szkolnictwa nie trzymać się ślono zagranicznych wzorów, lecz stworzyć coś oryginalnego, coś, co dorzuci nową myśl do budowy gmachu ogólnej wiedzy i kultury

Wierzę w to, że Komisje wybrane przez Wydziały naszych Wszechnic dorosły do tego zadania. Do tej poważnej pracy najstarsza z naszych Wszechnic najbardziej jest powołana i nie powinna, nie może się ona uchylić od tego odpowiedzialnego i trudnego obowiązku. Obowiązek ten ciąży szczególnie na naszym Wydziale lekarskim, który niejednokrotnie już przed szeregiem lat poruszał sprawę reformy naszego szkolnictwa. A obecne czasy, kiedy kładziemy podwaliny pod zrab odradzającego się państwa polskiego, nadają się najlepiej do tego, aby przeprowadzić gruntowną reformę całego szkolnictwa polskiego.

Do postawienia sprawy wychowania naszej młodzieży w ten sposób upoważnia mnie przede wszystkim to, że sam przechodziłem szkołę rosyjską, śledziłem niestety sposób prowadzenia szkoły nibyto polskiej w Galicji, wychowując swoich 7-ro dzieci, w tutejszych szkołach przez cały 25-letni czas pobytu mego w Galicji sprawą tą żywo się zajmowałem, szczególnie będąc w Zakopanem członkiem Rady szkolnej miejscowej, następnie podnosiłem tę sprawę jako członek Komitetu obywatelskiego Rady narodowej w r. 1912, w końcu dodać muszę, że, ucząc się medycyny na uniwersytetach w Warszawie, Moskwie, Bernie, Zurychu, Freiburgu w/B., Wiedniu i Krakowie, miałem sposobność zapoznania się z rozmaitymi metodami nauczania i różnymi organizacjami studiów lekarskich, wyrobiłem sobie własne zdanie co do ich celowości i praktyczności, pisząc zatem o reformie studiów lekarskich, mogę podać nie teoretyczne wywody, lecz zdanie eparte na własnym doświadczeniu.

Zresztą każdy obywatel kraju ma nie tylko prawo, ale i obowiązek przedstawienia swego poglądu na tak ważną sprawę narodową, jaką jest szkolnictwo.

(„Kulib pol.“ r. 1918)

KRONIKA POLITYCZNA

Bonaparte.

—o—

Uroczystemu posiedzeniu Paryskiego Towarzystwa Geograficznego w dniu 10 stycznia r. 1919, na którym prof. Lécour Gayet w obecności takich znakomitości naukowych jak Lebon, Perrier, Blondel, Granddidier, H. Cordier odczytał swą pracę o Polsce historycznej, przewodniczył J. Cesarska Wysokość książę Napoleon Wiktor Hieronim Fryderyk Bonaparte.

Głowa rodu Bonapartych, uszczuplonego dziś już do sześciu tylko osób liczy obecnie lat 52. J. C. Wysokość książę Wiktor ożeniony jest z księżniczką Klementyną belgijską córką króla Leopolda II Coburga, liczącą lat 40.

J. C. Wysokość książę Wiktor Bonaparte niema potomstwa męskiego a tylko potomstwo w linii niewieściej t. j. córki J. C. W. księżniczkę Marję, Klotyldę, Eugenję, Albertę, Letycję liczącą dziś lat 7.

Brat J. C. W. książę Napoleon Ludwik Józef liczący dziś lat 55, nie żonaty, zamieszkuje w zamku Praugins pod Nyonem w Szwajcarii.

Siostra J. C. W. księżniczka Marja, Letycja Eugenja jest wdową po księciu Amadeuszu d'Aosta.

J. C. Wysokość jest doktorem praw i filozofii i oddaje się naukom. Ze względu na Jego skrajnie demokratyczne przekonania Rząd Rzeczypospolitej pozwolił Mu w drodze wyjątkowej mieszkać w Paryżu, gdzie J. C. W. przebywa często, mieszcząc zresztą wraz z dostojną małżonką pod Brukselą.

J. C. Mość książę Wiktor Bonaparte

jest synem ks. Ludwika Wiktora znanego pod nazwą popularną Plon-Plona pisarza i działacza radykalnego, który w r. 1857 podczas zjazdu monarchów był w Warszawie krótko, gdyż z powodu ujawnianych sympatji dla Polaków, polecono mu wyjechać, a który następnie w r. 1863 tak żarliwie bronił sprawy polskiej w parlamencie francuskim, że przez to kilkakrotnie narażone były nawet interesy dynastji, co wreszcie doprowadziło do kompletnego zerwania z cesarzem Napoleonem III.

J. C. Wysokość głównie dzięki małżeństwu z księżniczką Klementyną Koburską jest jednym z najbogatszych obywateli Republiki francuskiej.

J. C. Wysokość spokrewniony jest blisko z dynastjami: angielską, włoską, belgijską, grecką, bułgarską i hiszpańską.

J. C. Wysokość książę Wiktor Bonaparte nie jest spokrewniony z żadną arystokratyczną rodziną polską.

J. C. Wysokości księciu Wiktorowi Bonapartemu zostali na wiosnę r. 1918 przedstawieni książęta Andrzej i Karol Poniatowscy, obywatele Stanów Zjednoczonych, synowie ks. Andrzeja, jednego z dyrektorów Credit foncier a praprawnukowie w prostej linii księcia Stanisława podskarbiego koronnego.

J. C. Wysokość książę Wiktor Bonaparte od lat 30 zajmuje się żywo sprawą polską, jak zresztą również żywo zajmowała się tą sprawą aż do ostatnich czasów jego stryjka mieszkająca w Farnborough Hill pod Londynem, dziś licząca 93 lata cesarzowa-wdowa Marja Eugenja.

Sejm.

—o—

Maszyna parlamentarna idzie już całą siłą pary. Poszczególne kółka i kółeczka obracają się koło osi swoich programów z szybkością normalną. Wielkim kołem rozpedzonym jest związek narodo-wo-ludowy, spadkobierca niejako duchowy Ligi polskiej z przed lat kilkunastu, liczący 109 członków. Zaraz po nim idą Thugutniki (P. S. L.), sierotki bez papy, który wyjechał do Paryża aby przejść przez jarmoz kaudyńskie na Avenue Kleber; listą 62 członków. Po nich Piastuny, inaczej witezkie Witosy, jak jedne źródła podają 42 jak inne 39 członków ze wstydlwym Wróblem jako hospitantem. Pepeesy, klub zgoła bizuteryjny bo mający w sobie Diamanten und Perlen, liczący człeka 32. Poczem Bliźniaki (P. Z. L.) członków 25—28. Po nich Nazaretanie czy też NieZaRajdy 17. Po tych kołach idą już maleńkie kółeczka: konserwiliści galilejscy 9, Hebrajczycy 9, dzicy 7, stapińszczuki 7, krakauerdemokraten 5, bezbawni a nie dzicy 9. W tej konstellacji można liczyć prawicę na 136, centrum na 85, lewicę na 108 członków, co oczywiście będzie się jeszcze przy marcowej nie pewnej pogodzie zmieniało. Galicjany utworzyły specjalny klubik arystokratyczno-demokratyczny, lyko-kołtuński, z genialnym Janem Kantym na czele, z Halbanem, omal że nie z Konradem Wallenrodem. Nazywa się to to: „klub konstytucyjnej pracy“.

Sejm Ustawodawczy jest nadal absolutnie kadłubowym i niepełnym wobec tego, że nie zasiadają w nim nie tylko

9) Męczeństwo Serbji.

(Notatki o działalności wojska austro-węgierskiego w Serbji, prof. R. A. Reissa).

Wiek ofiar, sądząc z wyglądu trupów, wynosił od lat 10 do lat 80. Okazało się niemożliwe obliczyć dokładnie liczby pomordowanych i wrzuconych do tego grobu ludzi.

Świadek D. X. twierdzi, że było ich więcej niż 60. Mieszkańcy Szabacu dowodzą, że jest ich 120. Ja osobiście stwierdziłem, że trupów było tam nie mniej, niż 80.

W Lipoliste, gdy zbliżali się Austriacy, mieszkańcy wsi schronili się do domu Teodora Marinkowicza. Przechodzący żołnierze strzelali do tego domu przez drzwi i okna: 5 chroniących się tam osób zostało zabitych: Teodor Marinkowicz sześćdziesiąt lat, Marko Marinkowicz dziewiętnaście lat, Ruzika Marinkowicz dwadzieścia lat, Milutin Strikowicz osiemnaście lat, zagor Kasto-

Jedenastie lat, 5 innych osób zostało rannych, byli to: Dragomir Marinkowicz lat osiemnaście, Stanojka Marinkowicz sześćdziesiąt lat, Bojoljub Szatanicz dziesięć lat, Miła Sawkoicz dziesięć lat, Marta Stojkowicz czterdzieści lat.

Zbadałem dom i wykryłem, znaczną ilość dziur od kul w drzwiach, w oknach i w murze wewnętrznym. Wszystkie te strzały dane były z zewnątrz do środka. Rany po większej części już zabliznione badałem osobiście na ocalałych ofiarach.

W Petkowicy, 24 kobiet i dzieci oraz 6-ciu mężczyzn, schroniło się do domu Milana Maricza, który to dom był solidnie zbudowany od innych domów. Żołnierze austro-węgierscy kazali wyjść kobietom, które pomordowali w drugim pokoju, mężczyźni zaś wystrzelali z rewolwerów. Trupy ich były rewidowane i zabrano np. Milanowi Mariczowi zegarek i 100 fr. Znalazłem na podłodze pokoju, w którym odbywał się ten po-

grom, liczne ślady kul, strzelanych widocznie z góry na dół. Stwierdziłem również liczne ślady kul na ścianie w tymże pokoju.

Austro-Węgry popełnili we wsi Preniawor, jednej z najbogatszych miejscowości Morawy, wielką liczbę ekscesów.

Po zajęciu przez ich wojska miejscowości, komendant zebrał ludność, wyciągnął z kieszeni listę członków „Narodnej Obrany“ polityczno-patriotycznego towarzystwa serbskiego, kazał wymienionym członkom wystąpić z szeregu i natychmiast rozstrzelać. Inwalidzi z dwóch poprzednich wojen, którzy po kazali swe świadectwa inwalidności, zostali również zabici, jak i ludzie, którzy nieodpowiedzieli na wezwanie komendanta. Około 500 kobiet internowano w miejscowej oberży, gdzie wiele młodych kobiet i dziewcząt zgwałcono.

Dom Milana Milutinowicza został całkowicie zniszczony przez ogień. Sąsiadujące z nimi inne budynki zostały również spalone. Na jednym ze stoją-

przedstawiciele kresów wschodnich, ale że najszacowniejsza, najgodniejsza dzielnica Polski, licząca 4 i pół miliona Polaków reprezentowana jest przez horrendalnie małą liczbę 16 członków. Dopuszczenie przynajmniej 71 posłów z Wielkopolski ociąga się z powodu cynicznie zbrojeckiej postawy galicyjskich socjalistów, którzy opanowawszy całą lewicą grozą maczugą secesji i bojkotu Sejmu, gdyby zdecydowano się dopuścić Wielkopolan. Jest to manewr typowych austriackich erbpreserów, polityczny szantaż, mających na celu wywalczenia dla socjalgalicianów w Sejmie takiej samej supremacji, jaką już mają w urzędach, ministerjach, w dykasterjach. Szajka Daszyńskiego, która już wzięła za łeb zahukanych i spokorniałych pepeesów z Kongresówki jest tu tylko narzędziem całej Galicji, która niesłychanie perfidnie i przebiegle na wszelkie możliwe sposoby nie dopuszcza Wielkopolan do Królestwa, byle tylko opanować dla siebie wszystkie miejsca, posady, dygnitarstwa, leaderstwa, prezesostwa w komisjach i t. p. Galicjany zagnieżdżają się wszędzie „na fest“, anektują wszystko co lepsze, aby, gdy Wielkopolanie wreszcie przyjdą, zastali już wszystko porożdawane, poobsadzone. Codzień o godzinie 7-mej rano przyjeżdża z Galicji pociąg wiozący kilkaset Argonautów z Lodomerji ze skromnymi kuferkami, przybywających tu po złote runo. Macherstwa szampiona Ignaca, organizującego obstrukcję przeciw przyjęciu 71 członków Rady Ludowej są tylko jednym z epizodów tej na wielką skalę obmyślanej i planowo przeprowadzanej akcji, mającej na celu opanowanie Królestwa przez skorumpowanych politycznie do szpiku kości Galilejczyków i nie dopuszczania do władzy solidnych, uczciwych, rozważnych i czystych na sumieniu Wielkopolan. Zrzeknięcie się przez

p. Daszyńskiego towarzyszką Kłuszyńskiej z okręgu frydeckiego na Ślązku Cieszyńskim przy akceptowaniu posłów z Cieszyna, mające na celu stwierdzenie „bezinteresowności partyjnej“ p. Daszyńskiego jest tylko zgrabnym kuglariskim bluffem tej wygi parlamentarnej, która łatwo imponuje symplisłom chłopskim i prasie warszawskiej, zaznajamiającej się dopiero z hecarskimi kawałami prowincjonalnego trybuna.

Marszałkiem sejmowym, speakerem obrano ze wszechmiar najgodniejszego posła Trąpczyńskiego z Poznania. Socjalfilistki krakowskie głosowały i wrzeszczały za Witosem, którego od kilku lat w swoim piemku krakowskim obrzucają codziennie systematycznie najostatniejszymi wyzwiskami. Jestto jeden z pierwszych dokumentów poziomu etycznego tej czerwonej maffji krakowskiej, która z takim entuzjazmem odnosiła się w pierwszych latach wojny do generałów austriackich i pruskich i była skroś monarchiczną i skroś habsburską. Zspolenie się warszawskich pepeesów z krakowskimi socjalburzujami obniży szybko poziom moralny polskiego radykalizmu i odbierze mu cały urok heroiczny, całą poezję martyrologji, dając na to miejsce wiedeński korrupcjonizm.

Obrydzenie bierze pomysłów, że po Okrzejactwi i Baronach przychodzą tu do głosu rozmaite Marki, Klemensiewicz i t. p. socjalkarjerowicze. Poseł Witos jako marszałek byłby zupełnie nie na swoim miejscu. Nawet w Niemczech, które przeszły cały przewrót rewolucyjny prezesem konstytuancy został po kółkotrwiałym epizodzie z socjalistą Dawidem, centrowiec burzuj Fehrenbach. Zresztą i sami chłopscy posłowie nie byliby się upierali przy chłopskim marszałku, gdyby nie podrażniania i podjudzania ustawiczne galicyjskich socjalkobotynów, którzy aż wypieków dostali

z niepohamowanej radości kiedy galicyjski anarchista Okoń groził Wielkopolaninowi Trąpczyńskiemu.

Czy więc taki Sejm z nadmierną, nieproporcjonalną większością Małopolaków, a przy nieproporcjonalnie małej liczbie Polaków z pierwszej dzielnicy polskiej będzie miał prawo uchwałać podstawowe fundamenta państwowości polskiej i ustawy zasadnicze, decydować definitywnie, że państwo polskie ma być republiką partyjną, raz narodowo-demokratyczną a na drugi rok znowu socjalistyczną, czy taki Sejm będzie mógł raz na zawsze uchylić możliwość ukonstytuowania polskiej

monarchji ludowej, w to pozwalamy sobie bezwzględnie wątpić.

Pater Eugenjusz.

—o—

Ex-ksiądz, zawieszony w czynnościach duszpasterskich Eugenjusz Okoń będzie właściwie Szczupakiem awanturowującym się w stawie tak ognicie, żeby tłuste karpie burżuazyjne nie mogły na chwile nawet zasnąć. Nie jest to gruba ryba parlamentarna ale dość pulchna jak na temperament tak sangwiczny i wichrzycki. Typ, raczej typek interesujący dla nowelisty lub nawet dramaturga. Don Jouan w sutannie. W Pyszniczy, gdzie był wikarym, został zawieszony w czynnościach duchownych, ponieważ konfesor uvažał za teren propagandy bardzo egocentrycznej, gdzie się do grzechu przywodzi a nie odwodzi. Wybrany został na deputata w leśnych powiatach mszańsko-mieleckokolbuszowskim, przez chłopstwo, które wywodzi się od jeńców tatarskich i zdradza czasem instynkta bardzo anarchiczne. Swego czasu należał do narodowej demokracji i był attaché przy

cych jeszcze murów stwierdziłem liczne plamy krwi i znaki kul. Plamy te krwawe przedstawiają kształt długich bryzgów, coby stwierdziło, że krew ta z siłą została rzucona na mur.

Wielka liczba naocznych świadków twierdzi, że żołnierze austriacy przeprowadzili około 100 kobiet i dzieci, mordowali je w rozmaity sposób, a ciała ich następnie wrzucili do płonącego domu Milutinowicza.

Badalem gruzy tego domu i znalazłem znaczną ilość kości ludzkich zwałonych lub zwapniałych. Miejscowi chłopci pogrzebali w poprzednio wykopanym w pobliżu grobie resztki zwłok pomordowanych tam osób.

Polecilem grób ten odkopać i stwierdziłem, że istotnie znajdowało się tam bardzo dużo zakopanych szkieletów ludzkich.

W szkole w Preniaworze w jednej z sal spalono 17 osób, będących przeważnie w podeszłym wieku. Podczas oględzin spalonej szkoły stwierdziłem,

że w tej sali widoczne są na opalonych ścianach bryzgi krwi, a ponadto znalazłem pomiędzy nawpół zwałonym gruzem szczątki kości ludzkich. Dane te stwierdzają, że ofiary były mordowane bagnietem przed podpaleniem domu.

Z boku domu Michajła Milutinowicza kazałem otworzyć wspólny grób, zawierający około 20 trupów. Podczas odkopywania grobu bezpośrednio pod cienką warstwą ziemi znalazłem rękę dziecka liczącego około dwóch lub trzech lat, na której znajdowała się jeszcze bransoletka z paciorków szklanych. Kopiąc dalej natrafiliśmy na trupy wyłącznie kobiece lub dzieci liczących mniej niż 10 lat.

Włodzimierz Preisewicz, lat czterdzięści dwa, ma dom w pobliżu kościoła w sadybie nazwanej Cerkwną Małą. W domu tym przyjął rannego w potyczce kawalerzystę serbskiego. Po wkroczeniu Austriaków Preisewicz uciekł, przypuszczając, że w ten sposób ocali

swego rannego. Po powrocie znalazł rannego zwałonego i zwałonego na łóżku, pod którym Austriacy podłożyli ogień. W czasie dochodzeń moich stwierdziłem, że łóżko żelazne nosi widoczne ślady ognia i że podłoga pod łóżkiem jest spalona na przestrzeni 2 metrów kwadratowych, oraz że przylegająca ściana jest opalona.

W pobliżu stacji kolejowej w Preniaworze wspólny grób zawiera zwłoki 25 osób od lat dwudziestu do pięćdziesięciu rozstrzelonych przez Austriaków. Między ofiarami znajduje się kilka kobiet oraz pewna liczba młodych ludzi, inwalidów z wojen poprzednich.

Pop wojskowy, I-go pułku, Milan Jowanowicz, który grzebał ofiary, dał mi ich nazwiska. Posiadam zresztą w aktach dochodzenia nazwiska wszystkich prawie zamordowanych w Preniaworze.

d. c. n.

hr. Aleksandrze Skarbkę; porzucił ich bez skrępowania, gdy go nie poparli dostatecznie przy wyborach. Choć urodził się w Radomyślu nie rad myśleć poważnie nad problemami ni duchownymi ni socjalnymi ale działa tylko pod wpływem impulsu, passji, affektu. Rozpiera go żądza sławy, żądza odznaczenia się, żądza posłuchu, żądza sensacji, wogóle żądze, wszystkie żądze i chuci. Jako typ kapłana raczej kapłona przypomina nieco księdza Stanisława Orzechowskiego z 16 wieku. Urodzony i predestynowany heretyk i hussyta. W listopadzie założył republikę Tarnobrzeską. Słynny Thugutt będąc w Galicji obiecywał mu tekę ministra wyznań i oświaty. To sobie księzulo ognisty zapamiętał i odtąd spać nie może, kłanany ambicjami, tylko się telepie po pościeli i wzdycha.

W sejmie polskim będzie mniej więcej tym, czym Puryszkiewicz w Dumie, graf Ungern-Sternberg w wiedeńskim parlamentarnym manężu miernot, czem poseł King w Izbie Gmin lub Fenyes w Budapeszteńskiej kąpiącej od złota budzie madziaronów. Ze Stapińskim się nie cierpią, ponieważ jeden drugiego uważa za „cyrkowego Augusta“ i za indywidualium moralnie niepoczytalne. Przy wystąpieniach parlamentarnych tego duspastucha koledzy i słuchacze mimowoli będą myśleli upornie o „kaftanach bezpieczeństwa“. Okoników wiedzie ze sobą pięciu.

Kto zacy dr. Bader?

—o—

Bader znaczy po polsku: golarz, łaziebник, cyrulik. Cyrulikiem był Figaro. Ale nie każdy Bader jest znowu Figarem. Są łaziebnicy, którzy bardzo mało mają w sobie cech z nieśmiertelnej postaci Caron de Beaumarchais'a a za to więcej z jakiejś noweli Saucha Masocha czy KI. Junoszy Szaniawskiego.

Szeroki ogół inteligentny wie bardzo wiele o niejaki Kiereńskim ale bardzo mało o niejaki Dawidzie Soskies. Tymczasem D. Soskies była to prawa ręka i cały mózg pierwszego Kiereńskiego, tak jak np. prawą ręką i całym mózgiem dyktatora Traugutta był także żydek Paprocki.

Prawą ręką i całym mózgiem księcia Janusza Radziwiłła, prawą ręką i złym duchem premiera Steczkowskiego był niejaki dr. Karol (?) Bader, izraelita, którego kolebka stała w Drohobyczu czy też w Buczacu, w każdym razie w bardzo już wschodniej, za wschodniej Galicji. Tę buczackiego Gambetta czy Sidney Sonnina „odkrył“ poseł Loewenstein-Drohobycki i ofiarował do dyspozycji krakowskiemu N. K. und K. N-owi, gdzie już roilo się formalnie od dyplomatydujących żydlaczków. Stąd obiecującego młodzieńca wysłano po jakimś czasie do Rapperswyłu, gdzie rozwinął żywą działalność w Polskim Biurze Prasowym obok St.

Zielińskiego i Wł. Baranowskiego. Dr. Bader był oczywiście „ein entschiedener Activist“ „Mitteleuropäer“ i namiętny zwolennik cesarskiego cięcia w rozwiązaniu sprawy polskiej. Jako taki zwrócił wnet na siebie uwagę ambasadora pruskiego w Bernie Romberga, który wobec Polaków kilkakrotnie wyrażał się niezwykle „poehlebnie“ o publicystycznej działalności szwajcarskiej p. Badera z Drohobycza. Czy rozumiał pod tą działalnością artykuły dr. Badera umieszczane w „Neue Züricher Zeitung“ a objaśniające Szwajcarom psychologiczne i polityczne powody i źródła gorących afektów polskich do rasy germańskiej, niewiadomo. Materiały ścisłejsze o stosunkach „placówek“ N. K. und K. N-u do ambasady austriackiej i niemieckiej wnet do Warszawy nadejdą i wtedy będziemy mogli szerzej rozwieść się nad tem. W każdym razie publicysta polski dr. Bader cieszył się specjalnymi fawarami tych dwóch ambasad i mógł raz w raz jeździć to do Berlina, to do Wiednia „po instrukcje“, co oczywiście w kołach galicyjskich poloboszków i austropoleów wyrobiło mu renomę „zręcznego“ i „zapowiadającego się świetnie“ dyplomaty. Z „Badera będzie drugi Klaczko“ mawiano o nim w Krakowie, w kwaterze hetmana „ksceleńcy“ Jaworskiego przy ciemniejszej i cuchnącej ul. Gołębiej.

Wreszcie młody izraelski drohobycecz czy też Buczaczanin wypłynął w stolicy Polski jeszcze kiedy prokonsulem był Beseler, odrazu w departamencie politycznym Tym. Rady Stanu. Choć to i Galicjanin i jewirezyk a więc podwójnie „erblieh belastet“ obciążony, odrazu przewąchał bezład sytuacyjny i doskonale poczuł się w siodle. Awansował jak się awansuje w Warszawie (albo w Teksas). Dziś jest referentem od kanalizacji przedmieścia Brudno, jutro referendarzem wielkim koronnym, dziś jest byłym c. k. auskultantem sądowym w Mszanie Górnej, jutro nadprokuratorem sądu w Kiernozi, dziś jest wypędzonym z 4 klasy szkoły Rontalera i umle początki footballu, a jutro się jest wiceszefem sekcji w ministerjum spraw zagranicznych... Dr. Karol (ej czy naprawdę Karol, Disraelemu było na imię Benjamin?) Bader został szefem I wydziału politycznego i odtąd trzęsie zagraniczną polityką Państwa Polskiego jak gruszką. Przetrwał Wojtuchnę Roztworowskiego, przetrwał Steczkowskiego, przetrwał księcia Janusza, ocalał pod Wasilewskim i kwitnie nadal. Figaro ci Figaro la. Wgryził się już w miejsceczko, porobił stosuneczki, jest układantki i ugrzeczniiony jak każda Galicjanuska polityczna i ma głębokie przekonanie, że niema siły Boskiej ni ludzkiej, ni takiej okupacji, ni żadnej rewolucji, którąby go wysadziła z ciepłego miejsceczka. On jest jak Lucanus w Berlinie, który przetrwał czterech kanclerzy. Przyszedł nawet sam Paderewski a Badera jednak nie tknął. To musi być kepele! auf meine munen kepele! powtarzają sobie z podziwem krewniaczy w Drohobyczu czy Sniatyniu... Fajnor puryc unser Baderleben.

Otóż musimy przyznać otwarcie, że

dotychczas żywiłmy nadzieję, iż skero ressort spraw zagranicznych dostanie się w ręce p. Paderewskiego, nastąpi bezwzględnie dezynfekcja tegoż ministerjum gruntówna, formalna i formalinowa, że natychmiast automatycznie pójdą w odstawkę i na zieloną trawkę te wszystkie elementy, te wszystkie psozojdyki, które mianowane „ad interim“ uprawiały przez cały rok 1918 sabotaż Alliantów, że automatycznie dostanie dymisję, demonstracyjną dymisję ten cały materiał dyplomatyczny, którego generalnymi dostawcami byli pp. Feldman i Lednicki, ten cały namolny namul aktywistyczny, okupacyjny, przelany w to ministerjum z kancelarji krakowskiego N. K. und K. N-u. Sądziliśmy, że przedewszystkiem wyleci jak z procy figura tak skompromitowana doszczętnie jak dr. K. Bader. Tymczasem sprytny ten galicjanuszek z gatunku Wyrostków robaczkowych N. K. N. zdołał w porę, w mig, z dnia na dzień przechrzeć się na zwolennika Alliantów, wyprosił sobie u Wasilewskiego, aby jemu była powierzona funkcja wręczenia hr. Kesslerowi consilium abeundi i od tego momentu jako pogromca Kesslera, allje-nista jak się patrzy, anglofil w każdym calu tkwi nadal w swoim fotelu szefowskiem, beatus qui tenet.

Ale pan dr. Bader ma na swoim politycznym sumieniu jednak jedną plamczkę „a kleine Fleckele“, którą już teraz, zanim przyjdą dokładniejsze relacje z Szwajcarii możemy podać do wiadomości publicznej, a o której pan minister spraw zagranicznych zdaje się nie jest powiadomionym. Nie widzimy racji, żeby tę tajemnicę gabinetową, która jest tajemnicą poliszylną, dłużej ukrywać pod korcem i podajemy ją do wiadomości ogółu i czynników miarodajnych.

Dr. Karol Bader jest autorem antywarsalskiej deklaracji, pod którą podpisał się gabinet p. Steczkowskiego.

Otóż zapytujemy niniejszem pana ministra spraw zagranicznych, czy autor antywarsalskiej deklaracji dr. K. Bader może pozostać nadal na wysoce odpowiedzialnem stanowisku szefa I wydziału politycznego w polskim ministerjum spraw zagranicznych, z chwilą, kiedy Sejm ustawodawczy Państwa Polskiego ma lada chwila przystąpić do obrad nad zawarciem formalnego sojuszu, konwencji militarnej i umów handlowych z państwami Zachodu? Naszem zdaniem, tak dr. Karol Bader, jak i cała kompanja wciągniętych przez niego jegomościów, których p. Wasilewski nie miał cywilnej odwagi dymisjonować, powinna być delikatnie ale energicznie i w komplecie usunięta, zanim jeszcze Sejm Ustawodawczy zacznie np. debaty nad pochłaniającym olbrzymie sumy budżetem jeszcze nie zrekonstruowanego a już bardzo zanieczyszczonego ministerjum przy ulicy Miodowej.

v. Lerchenfeld-Lednickij do Teheranu.

—o—

Wiadomość o zaszczytnej deportacji meconasa ambasadora do stolicy Sheherazy ucieżyła nas co się zowie niepomierne. Nie żyjemy do p aktywistów jakiejś „rabies furibunda,“ nie proponujemy aby ich wytracać gromadnie fioletoowymi promieniami, nie domagamy się masowego aresztowania ich jak to spotkało flamingantów i aktywistów belgijskich (1000 osób) ale przypuszczamy, że byłoby najtaktowniej i najprzyzwoiciej, gdyby rozmaite matadory o zanadto obciążonej hipotece politycznej na czas jakiś, terminowo, na rok, na pół roku wycofali swe nazwiska i powłoki cielesne z obiegu publicznego i conieco pogrzali się przy ogniskach domowych, poddawszy swe poglądy gruntownej rewizji i rekonstrukcji. I tak wśród nich postąpiło istotnie wielu ludzi lepszej rasy i klasy jak pp. Ostrowski, Niemojowski, A. Tarnowski, Grendyżyński, Lempicki, Dzierzbicki, Mikułowski-Pomorski, Szlubowski, Steczkowski, Chełmicki, Studnicki, Giełżyński, Gruzewski, z których kilku za lat kilka nie tylko wróci ale powinno wrócić do pracy, do warsztatu na arenę polityczną. Nie do pomyslenia atoli i nie do wnieienia jest aby figury, które były zausznikami Kriessa, Glasenappa i Posadowsky'ego, które suflerowały Cleinowowi i Oettingenowi, które cenzura niemiecka oznaczyła za tabu nieetykalne, już teraz z bez urlopu kilkumiesięcznego, bez dania nam sposobności zapomnienia o ich gaffach lub wprost niecotach wzięły się nahałnie i napraszały i podstawiały jak to czyni np. taki żarty ambicją, wymokły szczeniści Kucharzewski lub taki z natansonowania zatyły Adonis Dziewulski.

P. Aleksandra von Lerchenfeld-Lednickiego plantujemy z szczególną lubością, ponieważ; pró primo długie lata wierzyliśmy dość bezkrytycznie w jego nieposzlakowane etes polityczne a tymczasem, pro secundo zdemaskował się jako aktywista podwójny, dwufrontowy, kameleonowaty. Że tak jest o tem świadczy dosłowny tekst surowo krytycznego sądu, jaki wydał o akcie Listopadowym a który brzmi następująco:

„Obecnie trudno mówić o akcie ogłoszonym przez Niemców i Amstrjaków. Sądzę, że nasi wrogowie kierowali się wyłącznie motywami natury wojskowej. Można powiedzieć jedno tylko: Akt niemiecki w ciężkim położeniu postawił nas, Polaków, mających orientację rosyjską. Prawne znaczenie aktu jest jasne. Jest on logicznem zakończeniem konsekwencji całego przebiegu wypadków“...

„Polak mający orientację rosyjską“ w r. 1916, a w r. 1918 orientację germańską jest dla nas doppelt-aktywistą inaczej aktywistą dwufrontowym, każdorazowym, aktywistą „in permanencja“ i jako taki słusznie zostaje dziś ambasadorem polskim w Teheranie. Pomysł obdarzania bytych a zdolnych aktywistów legacjami na kontynencie azjatyckim uważamy za że wszechmiar szczęśliwy i fortunny. „Vivat sequens“ oto jedyny okrzyk, jaki dobywa nam się z piersi na myśl radosną, że Majora v. Zbrowskiego wyśle się teraz do Kaszgaru. Sądzimy że Wojtuchna Roztworowski świetnie będzie reprezentował Polskę

w Dżungarji a Michajlek Roztworowski w Teklamakanie. Aleksandra Więckowskiego radzibyśmy się oglądać w filmie na tle Lahory a konsul duński Eigor powinien już awansować na naszego konsula w Damaszku, gdzie kobiety chodzą kakwofone, ale za to w jedwabnych inexprimablach. Hr. Adam Tarnowski osiadłszy w Pekinie odda ojezyźnie swej większe usługi niż w Waszyngtonie oddawał swej austrjackiej macierzy. Żydowina Simona należałoby zapakować loco Kandachar, a niezdrowa Lhassa byłaby właściwym terenem dla higienisty bez zająęcia Chodźki. Jeżeli teraz zważymy że pozostają jeszcze Chiwa, Buchara, Changajn, Pamir, Hindukusz, Herat, Afgamiestan, Beludżystan i t. p., to z radością wyznać należy że dla wszystkich chronicerowatych działaczy naszych miejsce się znajdzie, jeżeli się oczywiście Syam zarezerwuje dla siostr Syamskich Budżyńskiej-Daszyńskiej i Golinkiej-Tylleckiej.

Istotnie świetnym jest ten pomysł z deportowaniem naszych aktywistów na posady ambasadorów azjatyckich, tylko nie należy ograniczyć się na jednym i nie należy zrażać się trudnościami lokomotyjnymi. Niech jadą choćby na wielbłądach, byleśmy ich choćby na rok stracili z oczu. Po roku, wykapanych solidnie w nurtach Irtysza, Amuru, Gangesu i Jang-tse-Kiangu przyjmujemy z otwartymi szeroko ramionami.

Mowa druida.

—o—

„Mamy gości w stolicy Polski, wszystkie państwa i narody entente'y, z które mi wiążę nas nietylko dzisiejszy moment polityczny, nietylko terażniejszość i przyszłość, ale liczne, serdeczne bardzo wspomnienia z przeszłości.

„Więc przedewszystkiem mamy gości — przedstawiciele narodu francuskiego, tego narodu, z którym wiążę nas tyle bliskich, serdecznych więzów z bardzo odległych i bliższych czasów“ Dość wspomnieć legjony włoskie, legjony Dąbrowskiego, walki ks. Józefa Poniatowskiego i cały ten bohaterski udział Polski w wielkiej epopei Napoleońskiej. Wszak to we Francji schroniła się cała umysłowość polska, przesładowana po roku 1831 w Polsce.

„Dalej mamy przedstawiciele, reprezentujących wielkie państwo morskie świata całego, a jednocześnie kolebkę wolności politycznej, przedstawiciele Wielkiej Brytanji, kraju, w którym polska emigracja znajdowała przez długie lata przytułek i schronienie“...

Teraz zgadnijcie kto to mówił? Myślicie zapewne, że A. de Rosset, Henryk Potocki, Jabłonowski, Wasilewski, Marylski, Niemojowski, ksiądz arcybiskup, Radziszewski, Baliński, Rząd, Al. Skarbek, Świada, Brzeziński, Z. Chrzanowski, Kiniorski, Grabski jeden lub drugi, Korfanty?

Otóż nie. Tak mówił dziekan Parzewski. Ipsissima verba magistri. Pięknie mówił i szlachetnie, z serca wszystkich i prawdopodobnie ze swego „O jerum jerum qualis mutatio rerum“, powtarzają sobie uczniowie szanownego profesora, czytając jego orację w Radzie

na przyjęcie ambasadorów Allicji a przy pominając, co to się opowiadało i pisało niepotrzebnie przez trzy lata, jakie to „listy otwarte“ się wysyłało, po jakich to redakcyjnych spelunkach... godzinami się bładziło, w jakie to konszachty brzydkie się wdawało.

Ale dziś już nie będziemy się processować z poważnym uczonym. Więcej jest radości w niebiesiach z powrotu jednego grzesznika nawróconego, niżli z pobytu 99 cnotliwych. Zresztą teraz coprawda już niema wcale grzeszników politycznych. W burżuazji omal wszyscy są nawróceni. Sami dezercerzy aktywizmu, sami neofici frankokultu, sami adoratorzy Fochów a pogardziciele bolszew. Podobno nawet Szymon Aszkénazy, „good save the king“ śpiewał kilka razy. Pod Bristolem zasię uwidzisz co rana kłęzącego pokornie rebbe Handelsmana. A tylko z „Robotnika“ plnje w Londyn Wolski, zły że się nie dało skleić Sowdepolski...

Z prof. Parczewskim specjalnie uważamy zwadę za skończoną, ponieważ u tego sumiennego uczonego epizod trzęcletniej pierworsnej miłości do Germanji poprzedza okres trzydziestoletniej pracy naukowej, w której każda broszura, każde studjum, każdy szkic drobny nacechowany był organiczną i wyczerpującą antypatją do Niemców.

Polecamy ciekawym do przeczytania np. pracę o Serbo-Lużycach. Niezapominamy też, że sędziwy uczony jest jedynym w Polsce druidem honorowym irlandzkim. I że kiedy lat temu dziesięć byliśmy w klubie Irlandzkim przy Adelphi-Terrace w Londynie, największy dziś poeta irlandzki a zarazem angielski W. Butler Yeats opowiadał z dumą, że jest już jeden Polak, stary uczony, który zajmuje się gorąco sprawą wyzwolenia Irlandji... „Tylko on podobno nienawidzi djabelnie Niemców... a my jednak cokolwiek liczymy teraz znowu na nich...“

Liczyli i przeliczyli się. Postawili na złego konia. Rację miał nie irlandzki Piłsudski Jtm Larkin ale znów ich Dmowski... O'Connor.

Poeta mówi.

W „Gazecie Polskiej“ (nr. 74 z 16 lutego) zamieszcza znany i ceniony poeta wyzwalańczego się proletariatu p. Zdzisław Kleszczyński z Chełmicy Wielkiej niepospolicie piękny artykuł nastrojowy p. t. „Cham“... Pod „chamem“ rozumie świetny poeta-rewolucjonista klasy posiadające, ziemiaństwo i burżuazję... Oto urywki z tej bardzo malowniczej a psychologicznie wysoce interesującej impresji poetyckiej...

„Idzie ku nam Jaśnie Oświecony. Wielmożny, znany i ceniony Cham, mimo bękartwa swego, srogi dynasta, bo wywodzący się od Chama Wielkiego.

Choć nie przy kordzie już — i nie przy szpadzie, jak dawniej; choć nie w kontuszu i nie w żabocie — wyliera z okien wielopiętrowych kamienic, albo z fabryk, albo z ambon, albo z pałaców, zbudowanych krwią i potem tamtych chamów.

.....

Nie runął w przepaść—i nie utonął.

Z namiotów miękkich, w których wczasów zazywał z panięty, podczas, gdy się na Dzikich Polach ważyły losy Rzeczypospolitej.

Z pałaców, gdzie wino się lało, podczas, gdy naokoło lała się krew.

.....
Ten Cham pieni się i miota obelgi, gdy usłyszysz niewolników, śpiewających przy pracy.

A gdy niewolnicy poczynają mówić o jutrzejszym dniu — Cham blednie i skrada się do swojej szkatuły, gdzie ma schowane pieniądze. I wtedy, tylko wtedy, szczodra ręką sięga do szkatuły i rozdaje złoto garściami między najemników, iżby bronili jego nieogarnionych dzierżaw.

Tyle słów poety, Tyrtusza najmłodszego Polski.

Czy tylko na prawdę „szczodra ręką” „sięga do szkatuły” i „rozdaje złoto garściami między najemników”, „iżby bronili jego nieogarnionych dzierżaw”. „Jaśnie Oświecony Cham polski...”? Odpowiedz młody poetol! Jeżeli bowiem tak, to wszystko w porządku...

Świętny interes.

—o—
Polska Pożyczka Państwowa jest to krótkoterminowy dług, zaciągany na pierwsze potrzeby państwa, spłacalny pierwszego listopada 1919 roku w całości, oprocentowany na 5 i pół procent, płatne z góry, od dnia zakupu do dnia 1 listopada b. r., to jest do dnia zwrotu. Formą tej pożyczki jest tak zwana asygnata kasowa o następującem brzmieniu: „Płatna dnia 1 listopada 1919 roku marek...”.
Pięć procent płatne od kapitału z góry w porównaniu do odpłatnianych przez instytucje 2 procent lub 3 procent z dołu, jest bezsprzecznie doskonałym interesem kredytowym. Spłata tej pożyczki w terminie oznaczonym nastąpi z operacji kredytowej, jaką zorganizowane do tego czasu państwo polskie przeprowadzi przez emisję, czy to długoletniej pożyczki amortyzacyjnej, czy też przez puszczenie w obieg renty polskiej.

Celem austriackich i niemieckich pożyczek wojennych były wydatki wojenne: a zatem, niszczenie, czyli inwestycje ze skutkiem ujemnym, destrukcyjnym. Polska Pożyczka Państwowa ma na celu odbudowę i zagospodarowanie państwa polskiego, a więc wkłady dodatnie.

Zwrócić jeszcze należy uwagę i na ten fakt niezaprzeczony że lokując część swego majątku w pożyczce państwowej polskiej, zabezpieczamy w ten sposób resztę swego mienia, gdyż wypożyczamy rządowi naszego państwa środki na obroń granic przed licznymi wrogami zewnętrznymi, a zarazem dajemy możność zaprowadzenia wewnątrz kraju porządku i ładu, przywrócenia normalnych stosunków życiowych, czego każdy dobrze myślący obywatel niewątpliwie pragnie.

J. Strzyżowski.

Plany w Konopiszta.

—o—

Czteroletnia niemiecka okupacja, odgrodenie Polski i wszystkich terenów okupowanych, nie dającym się przebieć murem od reszty świata cywilizowanego, uniemożliwia korzystanie ze źródeł i prasy europejskiej dziennikarstwu polskiemu a zwłaszcza warszawskiemu, które przez czas okupacji siłą faktów zmuszone było korzystać wyłącznie z preparowanych w Berlinie lub Wiedniu ogłupiających „ad usum” głównego sztabu niemieckiego informacji sprawiły, że wiele niezwykle sensacyjnych odkryć ujawniających związek między wypadkami poprzedzającymi wojnę europejską a tym strasznym kataklizmem dziejowym są w naszym społeczeństwie dotychczas zupełnie nieznanne.

Do tego rodzaju faktów należy niewątpliwie ogłoszony jeszcze w lutym r. 1916 w londyńskim Nineteenth Century Review artykuł cenionego angielskiego publicysty Henry Wiljan Steeda odsłaniający tajemnice Konopiszta. Świętny publicysta angielski otrzymawszy informację od osób dobrze poinformowanych odtworzył przebieg konferencji cesarza niemieckiego z ówczesnym następcą tronu austriackiego Ferdynandem, która odbyła się w obecności admira Tirpitz w czerwcu 1914 r. w otoczonym różami pałacu w Konopiszta, odnajdując w konferencji tej klucz do zabójstwa w Serajewie, które jak wiadomo stało się hasłem do wybuchu strasznej wojny europejskiej. Osoba informująca Steeda stwierdza, że już wtedy najgorętszem życzeniem cesarza Wilhelma było połączenie niemieckich prowincji austriackich z cesarstwem niemieckim. Do urzeczywistnienia tego planu pomagała żona następcy tronu austriackiego ks. Hohenberg, której wykluczeniu od następstwa austriackiego synowie mogliby tym sposobem otrzymać koronę. W tym też celu postanowiono utworzyć wielkie Królestwo Polskie, połączone z Litwą i Ukrainą t. j. ciągnące się od morza Bałtyckiego do Czarnego. Państwo to miał otrzymać starszy syn następcy tronu Maksymiljan, Czechy i Morawy — Węgry, Serbji i słowiańskie wybrzeże Adryatyku — młodszy Ernest. Tego rodzaju plan przypadł do gustu Ferdynandowi rozgoryczonemu z powodu wykluczenia jego dzieci od dziedzictwa tronu. Dla przeprowadzenia tego trzeba było przedewszystkiem wywołać wojnę, gdyż większa część wchodzących w tę kombinację krajów nie stanowiła części składowej Austrii. Na zjeździe w Konopiszta opracowano szczegóły wszystkich machinacji, mających sprowokować wojnę z Rosją, do której obydwaj państwa były całkowicie przygotowane. Wierzone też w pomysłny wynik wojny takiej, tembardziej, że uważano neutralność Anglii za zupełnie pewną, a ściśle przymierze z nowo utworzonymi państwami dawało cesarzowi Wilhelmowi całkowitą supremację w Środkowej Europie i umożliwiałoby aneksję Belgji i Holandji i stworzyłoby dla floty niemieckiej podstawę operacyjną w możliwym konflikcie ze zniechęconą An-

glją. Dopiero w świetle wyżej przytoczonych wyników konferencji w Konopiszta znajdują wyjaśnienie wygłoszone przez Wilhelma II słowa na wiadomość o zabójstwie w Serajewie: „Teraz wszystko trzeba zaczynać od początku”.

Autentyczna Ustawa Milicji Ludowej.

—o—

§ 1. Zadanie Milicji Ludowej polega na: 1) grupowaniu w karne, wyszkolone i ideowe kadry rozporządzalnych sił ludu pracującego; 2) organizowaniu i przeprowadzaniu technicznym wystąpień klasy pracującej nazewnatrz (manifestacje, technika akcji strajkowych, wyborczych etc., jak również innych prac pomocniczych) kolportarz pism i wydawnictw i. t. p.

§ 2. Do organizacji M. L. mogą i powinni należeć wszyscy, którzy uznają polityczne kierownictwo Polskiej Partji Socjalistycznej i posiadają odpowiednie warunki fizyczne.

§ 3. Najwyższą władzą jest dla Milicji Ludowej, Centralny Komitet Robotniczy P. P. S. Techniczne kierownictwo posiada wyznaczony przez C. K. R. Komendant Główny M. L., wchodzący w skład W. O. R.

§ 4. Okręgowych Komendantów M. L. wyznacza w porozumieniu z Okręgami W. O. P. zatwierdza C. K. R. Komendant Okręgowy Milicji Ludowej wchodzi w skład Okręgowego Komitetu Robotniczego (z głosem doradczym) i jest od niego zależnym w lokalnych wystąpieniach i pracach pomocniczych. Komendant Okręgowy wyznacza w porozumieniu z O. K. R-em Komendantów Miejskowych Milicji Ludowych i Instruktorów technicznych.

§ 5. Sprawę kontaktu, względnie współdziałania technicznego organizacji M. L. z innymi organizacjami podobnego typu, rozstrzyga Komenda M. L.— sprawę politycznego współdziałania C. K. R., względnie O. K. R. na podstawie dyrektyw C. K. R-u.

§ 6. Budowę wewnętrzną organizacji M. L. i obowiązki jej członków określa specjalny Regulamin Wewnętrzny Milicji Ludowej.

Regulamin wewnętrzny Milicji Ludowej (tymczasowy).

I.

§ 1. Milicja Ludowa, organizacja sił zbrojnych polskiego ludu pracującego, podlega politycznemu i technicznemu kierownictwu Polskiej Partji Socjalistycznej.

§ 2. Milicja Ludowa, podlegająca w zasadzie na powszechnym uzbrojeniu mas ludowych, formowana jest jako organizacja kadrowa z czynnych członków P. P. S. i jej najbliższych sympatyków.

§ 3. Milicja Ludowa, jako organizacja zbrojna, posiada budowę wewnętrzną ściśle wojskową. Wszelkie decyzje,

ustanawianie szarż i komend, regulowanie całego życia wewnętrznego, przeprowadzane jest drogą rozkazu i nominacji. Każdy członek M. L. składa słowo honoru na posłuszeństwo swym władzom w zakresie zadań M. L. i sumienność w wykonaniu przepisów i zobowiązań. Wszelkie odchylenia i wykroczenia karane są w przewidzianym porządku dyscyplinarnym.

§ 4. Najbliższym zadaniem M. L. jest wytworzenie karnej, ideowej i bezwzględnie rozporządzalnej siły technicznej dla przeprowadzania manifestacyjnych strajków, wyborczych i innych występów klasy pracującej.

§ 5. Z Milicji Ludowej wyłoniona zostaje: 1) Gwardja robotnicza i chłopska, dla bezpośredniej walki zbrojnej z najazdem i reakcją; 2) Straż Bezpieczeństwa Publicznego, dla ochrony porządku i spokoju publicznego — walki z bandytyzmem, spekulacją i lichwą, etc...

Polski Czerwony Krzyż.

—o—

W tych dniach utworzył się, obejmujący całe Państwo Tymczasowy Komitet Polskiego Czerwonego Krzyża.

Polski Czerwony Krzyż w myśl wzniosłych hasel samarytańskich dążyć będzie w porozumieniu z odnośnymi władzami wojskowymi do objęcia całkowitej opieki nad rannym i chorym żołnierzem oraz nad jego potrzebami.

Wzywamy wszystkie instytucje w Państwie, wszystkich obywateli, aby w myśl koniecznej koordynacji pomocy dla żołnierza zechcieli nadal porozumiewać się co do swej akcji z Komitetem Polskiego Czerwonego Krzyża, który udzieli im odpowiednich wskazówek i zapewni współdziałanie.

Wzywamy wszystkich Polaków, aby spieszyli z pomocą naszej instytucji, i aby nie szczydłi darów pieniężnych lub w naturze, aby wspomagali nas swym doświadczeniem, sposprzężeniami lub wskazówkami.

Wszak wszystkich nas łączy wzniosły cel, niesienia pomocy walczącym za Ojczyznę bojownikom.

Tymczasowy Komitet
Polsk. Czerwon. Krzyża.

Szkoła Rolnicza w Drohiczyńcu

—o—

Od przewodniczącego wydziału szkolnego C. T. R. Seweryna Czetwertyńskiego otrzymaliśmy następującą odezwę:

„W bieżącym miesiącu otwartą zostanie szkoła rolnicza z kursem rocznym dla drobnych rolników w prastarym Drohiczyńcu w sercu Podlasia. Powstanie tej szkoły jest faktem doniosłego, historycznego niemal, znaczenia; bo po raz pierwszy od lat stu instytucja

z „Kongresówki“ przekracza, tamując jej działalność, granice, przechodzi Bug i za Bugiem misję swoją kulturalną przenosi.

Szkoła powstaje z inicjatywy komisarza rządowego na powiat Bielski p. Józefa Sionkowskiego i przy jego czynnym i zapobiegliwym współdziałaniu, a urządza ją i prowadzić będzie Wydział Szkolny Centralnego Towarzystwa Rolniczego.

Niestety brak środków i ograniczona pomoc, jaką Wydziałowi Szkolnemu może okazać Ministerjum Rolnictwa, każe mi odwołać się do ofiarności publicznej i prosić o „grosz“ na szkołę w Drohiczyńcu.

Może kto z okolicznych rolników zechce usiłowania Wydziału Szkolnego poprzeć.

Może ktoś zabiegał się tam szlakiem wędrowca, zdumiał się pięknosciami murów klasztornych i kościołów, zapłakał nad ich ruiną, a dziś rozraduje się, słysząc że Drohiczyń — to polskie Herkulanum — powstaje do nowego życia.—

Ofiary przyjmują Redakcje pism i Wydział Szkolny Centralnego Towarzystwa Rolniczego — Kopernika 30.—

Nasze błędy.

II.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że przez cały 1917 rok wszyscy Polacy Socjaliści, zarówno s. d., jak i obydwie p. p. s., stały na czysto bolszewickim stanowisku powszechnej rewolucji socjalnej. Rosyjska rewolucja lutowa, jako burżuazyjna, była nie wystarczająca, należało ją „pogłębić“, należało zrobić drugą rewolucję socjalną i wprowadzić socjalizm w Rosji. Świat, olśniony tym przykładem, będzie go naśladować.

Z Niemcami należy za wszelką cenę jaknajprędzej zerwać pokój, gdyż wówczas proletarjat niemiecki, zwolniony od wojny, będzie mógł się zająć zrobieniem rewolucji socjalnej u siebie. W tem rozumowaniu rozwiązanie kwestji polskiej pokrywało się rozwiązaniem Kwestji socjalnej w Niemczech. W całej pełni ujawniały się tu stare grzechy socjalistów niemieckich, przejęte przez socjalistów polskich i rosyjskich, a mianowicie nieuznanie odrębnego znaczenia kwestji narodowościowych i głównie — niedocenianie demokracji politycznej. Republikanizm i parlamentarizm nie miały dla nich nigdy własnej, odrębnej, specjalnej wartości. Był to tylko w ich mniemaniu jeden z możliwych środków dojścia do socjalizmu, bynajmniej nie jedyny. Jeżeli się da osiągnąć socjalizm wprost przez rewolucję, to niema potrzeby przechodzić przez „bagny“ parlamentarne. Taki był stały bieg myśli socjalistów niemiecko-polsko-

rosyjskich, co się też i jaskrawo uwydatniło w chwili decydującej. Trzeba było wszystkich orgji bolszewizmu, aby Kautsky zaprzestał swoich urągani i dociekań pod adresem parlamentarizmu, którymi nas tak obficie raczył w 1905 roku i zaczął gloryfikację Republiki, jako „Ding an sich“, jako rzeczy mającej wartość samo przez się. Polscy i rosyjscy socjaliści do dziś dnia nie zdobyli się na należyłą ocenę wartości demokracji politycznej.

Dali się wciągnąć nawet do t. zw. trzeciego internacjonatu „zimmerwaldzkiego“, spreparowanego przez rosyjskich szaleńców i pruskich szpiegów i — naturalnie — ta okoliczność, że po rewolucji lutowej wojna stała się w całej pełni wojną demokracji z despotyzmem nie miała dla nich najmniejszego znaczenia. Była to dla nich ciągle wojna państw kapitalistycznych pomiędzy sobą, wojna, którą mogły przerwać tylko rewolucję w każdym poszczególnym kraju. A więc na gruncie rosyjskim należy „pogłębić“ rewolucję; nic więcej. Akcja wojenna jest szkodliwa, bo zmusza szlachetnych proletarjuszy niemieckich do walki, gdy oni rwą się do rewolucji.

Daremnie odpowiadano socjalistom, że powodzenie wojenne rozzuchwala Niemców, podsyca ich nacjonalizm i że rewolucja w Niemczech może być tylko skutkiem porażki armji niemieckiej, że Rosja do socjalizmu niema żadnych danych i że należy skupić całą energję, aby utrzymać w niej republikę, że armja rosyjska, która walczyła za carską Rosję, tym bardziej powinna walczyć za wolną Rosję, że wreszcie walka przeciwko państwowemu centralizmowi jest walką przeciwko resztkom absolutyzmu i federalizmu w Europie, że zwalczanie tych resztek i zdemokratyzowanie środkowej Europy jest niezbędną przesłanką zorganizowania międzynarodowej demokracji, na tle której może się dopiero rozwinąć międzynarodowy socjalizm.

Cóż mogło mówić hasło międzynarodowej demokracji ludziom, dla których wogóle demokracja jest przesądem drobno-burżuazyjnym i którzy pełnymi żaglami sterowali ku sławetnej dyktaturze proletariatu. Wogóle niepodobna było rozumować z ludźmi, którzy żywioł postawili na piedestale wszelkiej mądrości i usiłowali jedynie teoretyzować to, co ten żywioł robi. Ponieważ żywiołowy ruch szedł w kierunku bezwzględnego zanarchizowania, w najściślejszym tego słowa znaczeniu, wszelkich więzi społecznych, więc socjaliści nie znaleźli nic lepszego, jak sankcjonowanie tego ruchu i nadawanie mu stempla socjalistycznego. T. zw. „twórczość rewolucyjna“ usprawiedliwiała wszystko i w apologii tej osławionej twórczości, Polacy socjaliści prześcignęli bodaj rosyjskich. W rosyjskim socjalizmie znalazł się przynajmniej Plechanow i jego grupa, którzy zrozumieli, że wszelkie pogłębianie rewolucji po za Republiką może doprowadzić najwyżej do

jakiegoś jakobinizmu, do jakiejś puga-
czowszczyzny, a bynajmniej nie do so-
cjalizmu. Polscy socjaliści przez cały 1917
rok szli ręką w rękę z bolszewikami i
nawet w grudniu tego roku najrozsąd-
niejszy zdawałoby się odłam, frakcja
p. p. s., wystawiła na wyborach do pe-
tersburskiej rady miejskiej Kandydatów
łącznych z bolszewickimi.

Odpowiedzi od Redakcji.

Licznych naszych prenumeratorów pro-
wincjonalnych, nadsyłających reklamacje
do Redakcji naszej z powodu nieregular-
nego odbierania naszego pisma usilnie
prosimy o kierowanie tych reklamacji
do miejscowych biur pocztowych a w ra-
zie nieuwzględniania reklamacji przez te
biura, skargi kierować do ministerjum
poczt i telegrafów w Warszawie. Admi-
nistracja naszego pisma wysyła z pedan-

tyczną ścisłością prenumeratorom naszym
egzemplarze w opłaconych opaskach w so-
botę z rana, tak że czytelnicy nasi po-
winni je otrzymywać najpóźniej w nie-
działę. Niestety obsadzone przez towarzy-
sza Arciszewskiego swymi partyjnika-
mi urzędy pocztowe na prowincji wpro-
wadziły „dla dobra proletariatu“ i rewol-
ucji cenzurę, polegającą na tem, że pism
naszego typu niedostarczają odbiorcom,
lub je jak to kilkakrotnie stwierdzić mie-
liśmy możność poprostu niszczyć. Rekla-
macje nasze w centrali warszawskiej,
wobec panującego tam chaosu i zaśmie-
cenia wprowadzonego przez smutnej pa-
mięci ministra towarzysza Arciszewskiego
żadnego na razie nie dały realnego wy-
niku, choć obiecano uniemożliwić na
przyszłość niszczenie naszego pisma przez
prowincjonalnych towarzyszy pocztowych.
W każdym razie liczne reklamacje nad-
pływające z prowincji pobudzą centrale
do energiczniejszego działania.

Anonimowemu poecie. Wiersza pańskiego,
którego pierwsze zwrotki brzmią jak następuje:

Lekarzem był warjatów,
Nikt o nim nie nie wiedział,
Bo w cichym Kochanówku
Jak mysz pod miotłą siedział.
Nastata zawierucha,
Z nią podle szwabów rządu,
Więc on sobie pomyslał:
„Inne przypiyną prądy.
Głupi kto nie korzysta,
Z rozterek w swoim kraju —
Ja jestem pacyfista,
Z niemcami chcę być w raju“.
Więc łapę Beselera
Wciąż liżąc bez ustanku,
Został wielkim ministrem
Kradnąc z wieczora do ranku.

nie umieścimy, gdyż jak stwierdzają ostatnie
wiersze zawiera zbyt jaskrawą przesadę. Przy
tej sposobności stwierdzić należy, że tego
rodzaju wiersze anonimowe a paszkwilarskie
o tyle mają racji o ile są bez zarzutu pod
względem formy. Temu wymaganiu wiersz
pański nie odpowiada i dlatego poszedł do
kosza.

W-ny p. St. Weyss w Kliczkowie Małym
pod Sieradzem. List Sz. Pana otrzymaliśmy
i zakomunikowaliśmy jego treść administracji
naszej. Numery pierwsze będą wysłane.

PSYCHOLOG bada duchowy stan człowieka, charakter według me-
tod naukowych na podstawie przebiegu linii znaków
symbolicznych, złojących się na dłoniach. Przyjmuje od 4—7 po poł.
oprócz świąt. Nowogrodzka 11 m. 14 oficyna 2 piętro. KAROL CHUBOT.

LIBERUM VETO

KOMPLETY OD NUMERU
PIERWSZEGO

do nabycia w Administracji przy ul. Sienkiewicza № 12.

BANK ZIEMIAŃSKI

założony przez Towarzystwo Kredytowe Ziemskie

Ajentyry: w Kaliszu, Kielcach, Lublinie, Płocku i Ra-
domiu—przy Dyrekcjach Szczegółowych Tow. Kred.
Ziemskiego.

załatwia wszelkie operacje w zakresie bankowości wcho-
dzące, przyjmuje wkłady na oprocentowanie, udziela
pożyczek rolnikom. Wypuszcza własne obligacje bez-
imienne w odcinkach od Mk. 100.—przynoszące po-
siadaczom 5% w stosunku rocznym, podlegające wy-
kupieniu po 5-ciu latach; a zabezpieczone na hipote-
kach dóbr ziemskich w granicach 1/2 szacunku T-wa
Kredytowego Ziemskiego.

Adres Zarządu: Warszawa, Mazowiecka 13.

Warszawski Syndykat Rolniczy nabywa i sprzedaje wszelkie nasiona.

Hurtowa sprzedaż i ekspedycja prowincjonalna powierzona została p. Zygmuntowi Bereda, Pierwszej Polskiej
Hurtowni i Ekspedycji Gazet, Warszawa, Marszałkowska № 119, Łódź—Piotrkowska № 62.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracja „Biblioteki Dzieł Wyborowych“, ulica Sienkiewicza № 12,
(dom Tow. Ubezpiecz. Rosja) oraz wszystkie księgarnie w Warszawie.

Prenumeratę i sprzedaż na Galicję przyjmuje biuro dzienników Hopcasa i Salomonowej
w Krakowie, ulica Szczepańska № 9.

Żadnych nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Redaktor przyjmuje w lokalu redakcyjnym codziennie z wyjątkiem świąt i niedziel od g. 5—7 w.